WIELKI KONKURS LOTNICZY

Świat MŁODYCH

Nr 31 | WARSZAWA 5. IX. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

8 PRZELOTÓW SAMOLOTAMI

= 50 !

INNYCH CENNYCH

NAGRÓD

SZCZEGÓŁY NA STR. 5

Budowniczowie Polski Ludowej pozdrawiają czytelników „Świata Młodych" z okazji rozpoczęcia Nowego Roku Szkolnego.

Michał Krajewski, robotnik buowlany, oficer Wojska Polskiego — obecnie wicedyrektor Departamentu w Ministerstwie Odbudowy — za zasługi położone w dziedzinie organizacji i racjonalizacji metod budownictwa — w dniu 22 lipca został odznaczony orderem „Budowniczych Polski Ludowej".

Świadectwem tego są radosne dni, jakie polska młodzież spędza w coraz liczniejszych szkołach i uczelniach, które dziś w swoich murach mieszczą milionowe rzesze tej młodzieży.

Świadectwem tego jest niebywały sukces pracy mas ludowych Polski w odbudowie i rozbudowie naszej pięknej ojczyzny.

Świadectwem tego jest jedność w twórczej pracy nad zrębami coraz wyższej kultury narodowej i coraz wyższego dobrobytu całego społeczeństwa.

Młodzież — to chluba narodu, a jej nauka — to zadatek na coraz doskonalszy rozwój społeczny.

W nowym roku szkolnym uczmy się jeszcze lepiej kochać naszą Ojczyznę, szanować pracę naszych ojców i ich towarzyszy, oraz poznawać i cenić tradycje walk rewolucyjnych i wyzwoleńczych naszego narodu i wszystkich narodów, walczących o wolność i pokój.

MICHAŁ KRAJEWSKI

Franciszek Fiedler, redaktor pisma „Nowe Drogi" zasłużony działacz rewolucyjnego ruchu robotniczego, b. członek SDKPiL, KPP i PPR — w dniu 22 lipca 1949 r. został odznaczony za swoje zasługi położone w walce o niepodległą i socjalistyczną Polskę, najwyższym, nowoustanowionym orderem „Budowniczego Polski Ludowej".

Z okazji rozpoczynającego się roku szkolnego życzę młodzieży polskiej jak najbardziej owocnej pracy. Polska liczy na Was, przyszłych budowniczych Polski Ludowej, Polski socjalistycznej.

Uścisk dłoni

F. FIEDLER

ROK SZKOLNY ROZPOCZĘTY

NIE ma nic bardziej uroczego na świecie, niż młodość. Nie ma nic cenniejszego, niż praca człowieka. I nie ma nic mądrzejszego, niż świadomość wyzwolonego z pęt wyzysku wolnego obywatela w wolnym społeczeństwie.

RED. WOJCIECH KRASUCKI PISZE Z BUDAPESZTU:

NASZE ZWYCIĘSTWA...

Budapeszt, sobota 20 sierpnia. Święto Nowego Chleba. Nasze dożynki. Budapeszt miasto dziesiątek teatrów, muzeów, miasto słońca i radości — rozbrzmiewa już od tygodnia różnojęzyczną mową. Jesteśmy tu — przedstawiciele 81 państw. Jesteśmy z krajów wolnych, z krajów wznoszących nowy, jasny ustrój, jesteśmy z krajów walki i pożogi, krajów walczących o swe prawo do szczęścia, o niepodległość i sprawiedliwość. Jesteśmy tu z krajów pozornie wolnych, krajów, w których garstka ludzi zbiera dochody z pracy naszych ojców, z naszego trudu. Skądkolwiek przybyliśmy, jeden cel nas sprowadził: powiedzmy raz jeszcze całemu światu, naszym sojusznikom i naszym wrogom, tym którzy są z nami, po stronie milionów ludzi i tym, którzy po drugiej stronie urągają naszej wzrastającej sile, powiedzmy:

Łączymy się w nieugiętej walce o trwały pokój, o prawdziwą wolność narodów, w walce o ustrój, w którym każdy ma prawo do szczęścia.

Czerwony i błękitny refleks snuje się wśród zielonych dębów. Od Dunaju ciągnie chłodny, wieczorny powiew. Na otwartym placu letniego teatru na wyspie Morgitt występują zespoły mongolskie. Stare pochodzeniem stroje, instrumenty o przedziwnych wzorach i sędziwych metrykach. Uśmiechnięte, młode twarze o lekko skośnych oczach. Płynie pieśń równie stara, jak kultura Azji.

A potem hymn na cześć genialnego przywódcy: Józefa Stalina.

Nie rozumiemy słów — ale rozumiemy głęboką treść wielkiej przemiany, która zaszła w Ludowej Mongolii.

Ustrój socjalistyczny przemienił półniewolniczy, nie umiejący pisać, naród w twórczą siłę, stojącą z nami na straży pokoju...

Widziałem dziwny instrument DONCO pochodzący z przed X wieków i słyszałem w gardłowym viet - namskim języku Międzynarodówkę. Widziałem wspaniałe zespoły radzieckie, które są żywym przykładem następców Młodej Gwardii — i słuchałem mocnej pieśni żołnierzy Wolnej Grecji.

Widziałem potężniejącą z dnia na dzień manifestację siły i bojowości przedstawicieli młodego pokolenia całego świata i zrozumiałem, że wzruszenie, które nas ogarnia, to właśnie pewność siły, to właśnie wielka mobilizacja wobec wielkiej sprawy pokoju.

Dlatego, Koleżanki i Koledzy, zaczynam mój artykuł od hasła Festiwalu.

„Młodzieży, łącz się w walce o niepodległość narodów, o sprawiedliwość społeczną, w walce o trwały pokój".

Wczoraj, w piątek wieczorem przeżyliśmy serdeczne, braterskie przyjęcie drugiej części naszej delegacji przybywającej z Polski. Nie była to pierwsza demonstracja uczuć uczest-

Dalszy ciąg na str. 2

Z ostatniej chwili

28 sierpnia zakończył się Światowy Festiwal Młodzieży Demokratycznej w Budapeszcie. Uroczystości zamknięto przysięgą 10.000 dziewcząt i chłopców reprezentujących 84 narodów.

„My, młodzi demokraci, którzy zjechaliśmy się z całej kuli ziemskiej do Budapesztu na Światowy Festiwal Młodzieży Demokratycznej i Studentów, wyrażamy naszą wolę, nasze pragnienie szczęśliwego życia w świecie, który nigdy nie będzie znał nędzy, strachu i wojny.

Wypowiadamy swe mocne przekonanie, że siły nasze zjednoczone z siłami wszystkich ludów, zdolne są wywalczyć to nowe życie.

Zanim rozstaniemy się, by wrócić do swych krajów, składamy dziś w imieniu milionów młodzieży wszystkich ras i wyznań to uroczyste ślubowanie:

Przysięgamy, że będziemy walczyć o pokój aż do zwycięstwa, że sparaliżujemy dążenia imperialistów do wywołania nowej wojny..."

Przysięgamy, że doprowadzimy do zwycięstwa sprawiedliwą walkę o niepodległość, o słuszne prawa, o szczęście narodów.

Przysięgamy poświęcić wszystkie siły walce o polepszenie warunków życia narodów. Miliony naszych sióstr i braci straciły życie, walcząc z faszyzmem po to, ażeby świat wraz z pokojem osiągnął prawdziwą demokrację.

Pozostaniemy wierni tej słusznej sprawie, w myśl wezwania Światowego Kongresu Obrońców Pokoju.

Wzywamy całą młodzież — nadzieję ludów na całym świecie, aby zjednoczyła się i nie dopuściła do nowej wojny.

Przysięgamy prowadzić aż do zwycięstwa święty bój o pokój i szczęście".

W NUMERZE:

O czym mówiła Lusia z Ewą dowiesz się ze str. 4...

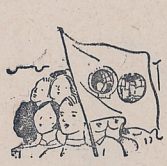

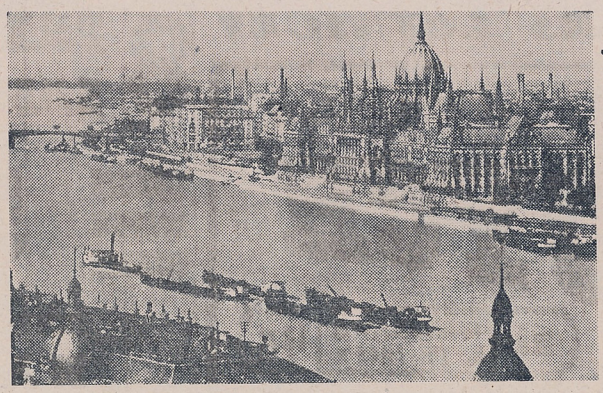

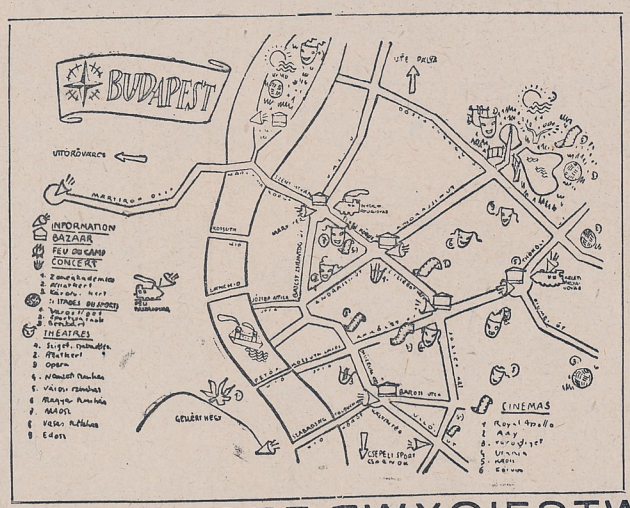

Zdobyto nagrody

Festiwal trwa... Nasza Polska delegacja przeżywa swój wielki dzień. Było to wczoraj — 24 sierpnia.

Posłuchajcie komunikatu:

„Dnia 24 sierpnia odbyło się w wielkiej sali Akademij Muzycznej „Sene Akademia" o godz. 16-ej, rozdanie nagród zwycięskim zespołom i solistom, którzy przez 10 dni występowali na scenach wszystkich teatrów w Budapeszcie.

Z ekipy polskiej zostali nagrodzeni — WANDA WIŁKOMIRSKA (młoda skrzypaczka) — II NAGRODA.

ZESPÓŁ TANECZNY GÓRALI z Bukowiny Tatrzańskiej — II NAGRODA (w konkursie tańców narodowych).

BERNARD ŁADYSZ (młody śpiewak, bas) — III NAGRODA.

ZESPÓŁ TANECZNY KRAKOWIAKA — III NAGRODA.

CHÓR LICEUM MUZYCZNEGO z Katowic — IV NAGRODA.

DYPLOMY UZNANIA OTRZYMALI:

HARCERSKI CHÓR Z POZNANIA (w konkursie chórów dziecięcych).

TADEUSZ KERNER (uzdolniony młody polski pianista)".

Ten wyjątek z komunikatu zamieszczonego w biuletynie, wydawanym przez naszą delegację mówi o wielkim sukcesie, jaki odnieśliśmy tu, w Budapeszcie.

* * *

Delegacja polska zorganizowała już dwa przyjęcia na cześć delegacji zagranicznych. Te spotkania, w których uczestniczy ok. 500 osób, zetknęły nas bezpośrednio z naszymi braćmi komsomolcami, walczącą młodzieżą Chin, Grecji i Hiszpanii, z młodzieżą Francji i Włoch, z młodzieżą krajów kolonialnych Ameryki Łacińskiej, Anglii i USA, z młodzieżą niemiecką SDJ.

Kol. Morawski, sekretarz ZMP powiedział na jednym z tych spotkań: „Młodzież polska często powtarza słowa jednego z bojowników wolnościowych Sułkowskiego — Polska jest wszędzie tam, gdzie bronią wolności".

*

— Po ulicach — rozległych placach Budapesztu — śpiewamy i tańczymy wspólnie — razem z młodzieżą węgierską:

Hebyek Között völgyek között zakatol a vonat
A Budapesti Vit-re hoz fiatalokat
Egy a jelszónk a tartós a béke
Aly közénk és harcolj érte.

Słowa te znaczą po polsku (nie dosłownie): „Poprzez góry i doliny do Budapesztu przynosi pociąg młodzież na Festiwal. Jej hasłem jest walka o pokój. Przybywajcie wszyscy do wspólnej walki o pokój".

Pieśń tę zrodził Festiwal... Śpiewajmy ją wszyscy...

(WUKA).

NASZE ZWYCIĘSTWA...

Dokończenie ze str. 1

ników Festiwalu i gospodarzy do młodzieży Ludowej Polski.

Na każdym kroku spotykamy się z serdecznością i radością innych, z radością spowodowaną naszymi wielkimi osiągnięciami w odbudowie i przebudowie.

Hiszpański kolega powiedział mi to zupełnie prosto: **„to s ą nasze zwycięstwa".**

W walce, którą toczy świat postępu o pokój — osiągnięcia każdego narodu, zwycięski pochód demokracji ludowych do socjalizmu — są wspólnymi zwycięstwami.

Dlatego z dumą i radością szliśmy na wystawę festiwalową, sumującą osiągnięcia młodzieży świata.

Długo staliśmy pod wspaniałym portretem Stalina...

„Eljen Stalin", „Vive Stalin"...

„Niech żyje Stalin"...

Tymi okrzykami witają się nasze delegacje...

To bardzo trudno, Koleżanki i Koledzy, na paru kartkach dać skrót równie mocny, jak to — co przeżywamy, skrót, w którym zawarte będą myśli, nasuwające się w związku z naszym świętem. Napewno, ani ja, ani piszący do Was przyjaciel nie zadowoli Waszej ciekawości...

Patrzę przez okno. Na ulicy ruch, grupki młodzieży przechodzą w różnych kierunkach. Umundurowani SZIT-owcy (org. mł. węgierskiej) i VTTORO (pionierzy — odpowiednik naszego nowego harcerstwa) są wszędzie. Jak dobrzy gospodarze. Są serdeczni, są gościnni.

Dziś ich święto. Święto dożynek...

— Napisałem źle. **To nasze święto.** Bo przecież nasze zwycięstwa...

Popłyniemy wieczorem Dunajem, popod odbudowanymi mostami koło gmachu Parlamentu, do którego nie przychodzi już marionetkowy regent królewski, a przychodzą posłowie ludu pracującego ze swym wielkim przywódcą Rakosim, popłyniemy koło góry Gellert, na której wznosi się potężny **Pomnik Zwycięstwa.** Pomnik hołdu dla Armii Radzieckiej. Pomnik, otwierający nową, piękną kartę historii Węgier.

Daleko za oceanem wznosi się też wielki pomnik i u wjazdu do nowojorskiego portu stoi statua wolności. Jakże smutno wygląda ten wspaniały symbol na tle rzeczywistości „nowej ziemi".

Mówili nam koledzy z Francji, z Ameryki Północnej i Południowej, z Zachodnich stref Niemiec, jak ciężko było im otrzymać paszporty na Festiwal. Ile przebiegłości trzeba było, aby władzom kapitalistycznych państw wytłumaczyć, że jadą na... wycieczkę...

Stoi u portu nowojorskiego statua wolności — jako groźba dla możnowładców, że wolność będzie wywalczona, że nie ma siły, która narody zepchnie do roli niewolników.

Na Gellert Hegy błyszczą lampy... U szczytu bieleje pomnik zwycięstwa. A Dunaj rozbrzmiewa syrenami.

...Ruszamy...

„Nie zamilknie, nie ucichnie wolnych śpiew! — na przekór szarej fali rzeki płynie nasza światowa pieśń pokoju...

Festiwal trwa i potężnieje.

WOJCIECH KRARSUCKI

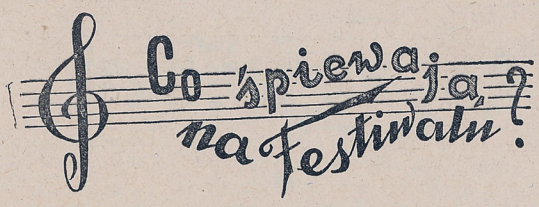

TONG - FON - HON

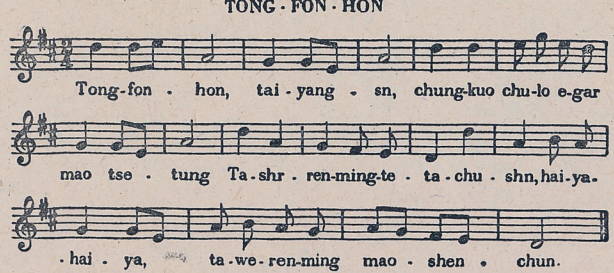

東方紅

東方紅
太陽升
中國出了一個毛澤東
他是人民的大救星，呼呼嗨
他為我們謀生存

CHINA 中國

Stolica MŁODYCH

NASZ SPECJALNY WYSŁANNIK ADOLF POPŁAWSKI DONOSI:

Budapeszt, sobota 20 sierpnia.

Młodzież zdobyła Budapeszt. Ulice, place, parki, teatry, kina, stadiony i baseny należą do młodzieży. Młodzież podbiła także i mieszkańców Budapesztu. Zdobyła ich pieśnią i tańcem, swym entuzjazmem i radością. Między delegatami młodzieży z najodleglejszych zakątków ziemi a mieszkańcami stolicy Węgier szybko zawiązały się serdeczne braterskie stosunki.

Na przystankach tramwajowych, przy wejściu do metro, a szczególnie w okół gmachu Mezögasdasagi Murenin, gdzie skupia się życie festiwalowe, przez cały dzień spotykamy tłumy Węgrów, którzy „polują" na autografy, na wymianę znaczków i przyjacielskie rozmowy. Te rozmowy nie zawsze delegaci mogą prowadzić tak długo, jakby chcieli, gdyż brak im czasu.

Dzień delegata tak jest wypełniony pracą, że musi się on liczyć z każdą minutą. Rano — próby, zebrania i wycieczki. Po południu i wieczorem — występy. Niektórzy delegaci mają już poważny deficyt w spaniu. Ale cóż zrobić? Kolega Stach z lubelskiego zespołu ludowego, kol. Hanka z akademickiego zespołu tanecznego, lub druh Jurek z harcerskiego chóru — po własnych występach chcą koniecznie zobaczyć koncerty narodowe innych delegacji. Ale mają bardzo trudny problem do rozwiązania. Co wybrać: występ delegacji młodzieży radzieckiej, francuskiej, bułgarskiej, mongolskiej, angielskiej, chińskiej, vietnamskiej, czechosłowackiej czy indonezyjskiej? Prócz tego, chociaż raz trzeba być na Akademickich Igrzyskach Sportowych. Budapeszteński lunapark też nęci kol. Stacha, Hankę, Jurka. Można tam przejechać się koleją górską, odbyć podróż po „piekle", zjechać błyskawicznie łodzią z kilkudziesięciometrowej pochylni do wody, przejść przez beczkę śmiechu i td. Rozrywki są tym przyjemniejsze, że odbywa się je w towarzystwie kolegów z Francji lub Madagaskaru, z Norwegii, lub Korei, z Włoch lub Chin.

*

— Ilość bezrobotnych ciągle wzrasta w naszym kraju. Nic się nie robi dla poprawy bytu młodzieży. Naszym delegatom, udającym się na Festiwal, odmówiono poparcia finansowego. Zazdrościmy wam tego, że u was nie ma już kapitalistów, że milionerzy amerykańscy nie wtrącają się w sprawy waszego kraju, że młodzież wasza już tworzy ustrój, o którym my marzymy — ustrój socjalistyczny. Na tym polega różnica między nami a wami. My — młodzież francuska, prowadzimy walkę ze starym, wy — macie już ten etap poza sobą, tworzycie nowe, lepsze życie. Ale wspaniały rozkwit Związku Radzieckiego i wasz szybki marsz naprzód, pomoże odnieść zwycięstwo i nam. Jestem tego pewien... Bo zęby kapitalizmu już są spróchniałe, próbują jesz cze nas kąsać, ale wybijemy je.

Czy słowa te zostały wypowiedziane przy stole konferencyjnym? Nie. Powiedział mi je kolega Andrée Blanque z zakładów Renault w hali sportowej w czasie meczu koszykówki Polska — Rumunia.

*

Okrzyki:

— Elien a becke!

— Niech żyje pokój!

— Pacem, pacem, pacem!

— Nous voulons la paix!

Potem pieśń w różnych językach, lecz o tej samej treści: „Naprzód młodzieży świata, dziś braterski połączy nas marsz" — hymn SFMD.

Potem znów okrzyki: na cześć Stalina i Komsomołu, na cześć Bieruta, Gottwalda, Thoreza, Mao-Tse-tunga i Togliattiego, na cześć wszystkich tych, którzy przewodzą swym narodom w walce o pokój.

Czy to ma miejsce w czasie jakiejś specjalnie zorganizowanej manifestacji? Nie. To dzieje się na stacji metra w momencie zatoru, który powstaje tam w pewnych godzinach, gdy delegaci masowo udają się na jakąś imprezę.

*

Hösok terse (plac Bohaterów). Tłumy widzów u stóp pomnika tysiąclecia Węgier. Występują bułgarskie zespoły chóralne i taneczne. Czy by ło przewidziane to w programie? Nie. Po prostu Węgrzy zatrzymali Bułgarów, udających się na obiad.

Takich imprez, manifestacji i zabaw, przez nikogo niezaplanowanych, a rodzących się z pełnego radości wspania łego nastroju, jaki panuje na Festiwalu — jest niezliczona ilość.

*

— Zdobyliśmy wicemi strzostwo! — krzyczy druh Jakubowski i wyrzuca czapkę w górę.

— W czym, czy wy też bierzecie udział w Akademickich Igrzyskach Sportowych?

— Nie. Zdobyliśmy wicemistrzostwo w śpiewie.

— Aha, że zajęliście drugie miejsce w konkursie dziecięcych zespołów, to już wiemy od godziny. Byłem przecież na waszym występie.

— Ciut, ciut a zajęliśmy pierwsze. Chór septembriczów (bułgarskich pionierów) tylko troszeczkę był lepszy. Ale to nic, na przyszły festiwal tak się przygotujemy, że pierwsze miejsce murowane.

Nasza delegacja harcerska może poszczycić się jeszcze jednym sukcesem: inscenizacją pieśni ludowej. Cieszą się wielkim powodzeniem i zbierają burzę niemilknących oklasków.

Brawo — druhowie!

ADOLF POPŁAWSKI

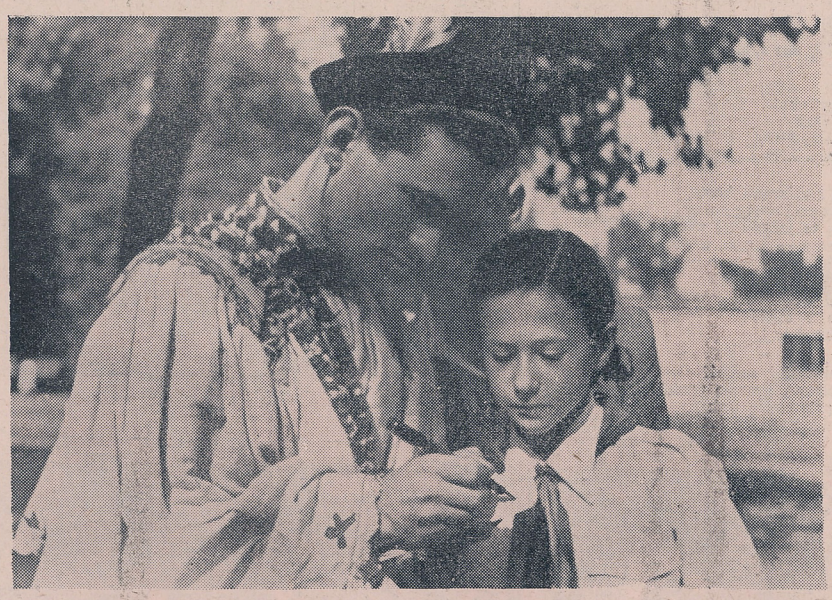

PIONIERZY i VIT

Wiecie już o tym, że nasi harcerze uczestniczyli w konkursie chórów dziecięcych na Festiwalu i otrzymali dyplom uznania za swe występy.

Dowiedziałem się o tym w dość oryginalny sposób.

Wychodziłem właśnie z wielkiej restauracji Festiwalu, gdzie się stołujemy i przed którą stoją bez przerwy tłumy młodzieży (najwięcej właśnie pionierów węgierskich) w oczekiwaniu na autografy. Nagle wpada na mnie jakiś młody chłopiec. Automatycznie wyciągam ołówek i nagle słyszę:

— Nie wiecie? Mamy dyplom uznania!

Kto, co, za co — dowiedziałem się dopiero, kiedy druh Staszek ochłonął z wrażenia...

* * *

Wspaniały chór pionierski przyjechał z Bułgarii. Chór ten śpiewa na głosy i ma solistów. Trzeba widzieć z jaką powagą śpiewa 10-letnia uczestniczka chóru. Zebrała burzliwe oklaski.

* * *

Swego rodzaju sensacją występu rumuńskiego był występ uzdolnionej... 14-letniej pianistki. Jest nią pionierka Jon Cudlabru ze wsi Sabamgia rejonu Dulcea. Młodziutka Jon gra bardzo dobrze, a jej starsi koledzy z UPM (Unione Tineretuli Muncitorea) — tak brzmi nazwa rumuńskiej organizacji młodzieży, odpowiednika naszego ZMP). Są z niej bardzo dumni.

* * *

Rumuńska organizacja pionierska, której nazwa brzmi „Pionierii Republicii Populare Romane", ma swój tygodnik — odpowiednik naszego „Świata Młodych" pt. „Pionierul". Jego redaktorka, obecna na Festiwalu, kol. Irena Weigl, opowiedziała nam, że „Pionierul" podawał często w przeglądach prasy pionierskiej wycinki ze „Świata Młodych".

* * *

Grupa ZMP-owców — instruktorów harcerskich, obecna na Festiwalu utrzymuje żywą łączność z wszystkimi przybyłymi tu działaczami pionierskimi, jak również z miejscowymi pionierami „Uttjrji". Prowadzone rozmowy idą w dwu kierunkach: Doraźnej wymiany doświadczeń i przywiezionych materiałów oraz nawiązanie długofalowego kontaktu z bratnimi organizacjami pionierskimi.

* * *

Węgierscy pionierzy noszą białe koszule i granatowe chusty z czerwonym obramowaniem. Na głowie noszą granatowe furażerki. Koledzy z węgierskiej organizacji młodzieży ludowej, pracujący w pionierach, noszą swoje granatowe mundury, z tym, że na ramieniu mają specjalne naszywki ze znaczkiem Uttjrji.

(WUKA)

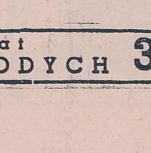

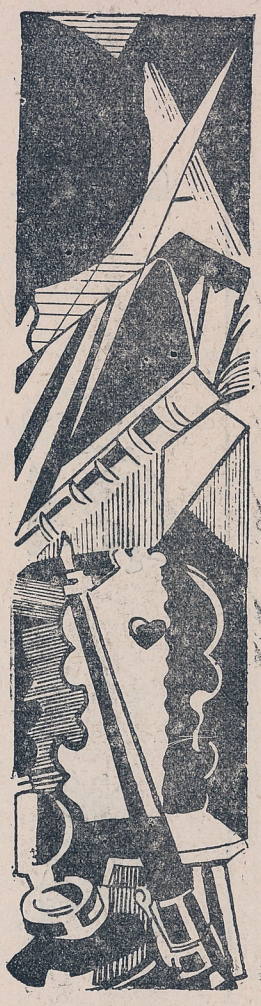

SPOTKAŁA się LUSKA z EWĄ

Nie widziały się przez całe wakacje. Spotkały się właśnie teraz na przystanku tramwajowym.

— Co nowego?

I odrazu zaczyna się rozmowa na szkolne tematy.

— Wszystkie drużyny zaczynają w szkołach uroczyście rok harcerski. Nasz zastęp przygotowuje pokaz na boisku — mówi Luśka.

— Pokaz? Jaki pokaz? — dziwi się Ewa.

Ponieważ nadjeżdża tramwaj, Luśka odpowiada stylem telegraficznym:

— Nasza praca. Obóz. Szkoła.

— Nic nie rozumiem!

— Nie szkodzi. Wpadnij do mnie jutro, to się dowiesz. Acha, Ewa, ty masz brodę od św. Mikołaja, co?

— Mam.

— To ją przynieś ze sobą.

Ewa wzrusza ramionami.

— Na co ci broda?

Luśka nie zdążyła odpowiedzieć, bo tramwaj właśnie ruszył.

* * *

Kiedy Ewa wchodzi do mieszkania Luśki, paczka, którą niosła zostaje jej wydarta z rąk i Luśka zaczyna dziki taniec przed lustrem.

— Jestem Wścibinos! Jestem Wścibinos! — śpiewa, przymierzając jednocześnie brodę św. Mikołaja.

Ewa, wyraźnie zaniepokojona, pyta:

— Słuchaj, czy ty nie cierpisz czasem na manię wielkości?

— Nie — uspakaja ją Luśka. I zaczyna tłumaczyć, że to wszystko, to właśnie przygotowanie do pokazu.

— W pierwszej części pokazu przedstawimy nasze obozowe osiągnięcia. Nasza drużyna „wsławiła" się trzema rzeczami: — propagandą czytelnictwa „Świata Młodych", pracą w szkółce leśnej i zorganizowaniem naprawdę wzorowego dziecińca.

— No, dobrze. Ale jak to pokażecie? — pyta Ewa.

— Bardzo zwyczajnie. Po prostu na środek boiska wyjdzie kilka dziewcząt, przebranych za wiejskie dzieci. Usiądą. Będą śpiewać (bo na obozie poznałyśmy bardzo ładne piosenki z tamtych okolic). I zaraz za nimi pokaże się harcerka z kukłą Wścibinosa pod pachą i z numerem „Świata Młodych" w ręku. Wścibinos opowie jakiś ciekawy artykuł, a harcerka poinformuje publiczność o tym, jak wyglądała statystyka czytelnictwa „Świata Młodych" na naszym obozie. Wścibinos będzie po stacią wiążącą pierwszy i drugi obrazek. Bo w drugim obrazku pokażemy naszą pracę w szkółce leśnej. I właśnie Profesor Wszechnauk podsumuje nasze osiągnięcia na tym odcinku. Obrazkiem trzecim, opowiadaniem harcerki „Jak wyglądał dzień w naszym dziecińcu" i zainscenizowaną zabawą w „pieczenie chleba" (tu wystąpią zuchy z przedszkola) zakończą się obozowe wspomnienia.

— A co dalej? — pyta zaciekawiona Ewa.

— Zbliża się początek roku szkolnego. Znasz napewno tę piosenkę: „Słyszycie, dzwonek na nas woła...". Odśpiewa ją chór. I teraz zacznie się część druga.

W tej drugiej części pokażemy, jak drużyna postanowiła pracować na terenie szkoły.

I Luśka wyciąga z za szafy duże tekturowe koła.

— Na tych właśnie kołach będą wyrysowane sprawności. Wyobraź sobie. Wchodzą kolejno zastępy z odznakami sprawności swoich stopni. I każda z nich mówi, co będzie robić w szkole. Więc: sprawność higienistki mówi o czystości w szkole, „bibliotekarka" — o książkach, „gospodyni klasy" — o porządku w klasie...

— I co dalej?

— Zbliżamy się do końca. Teraz jeszcze tylko, na zakończenie odśpiewamy — „Z fabryk na pola".

Luśka śmieje się.

— Na tym kończymy nasz program. Dziękujemy miłej publiczności — i... do zobaczenia.

opr. Wanda Chotomska

Pieśń o szkole

Tekst: K. Makuszyński
Muzyka: T. Maszner

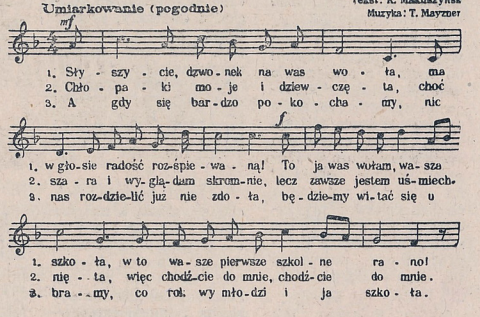

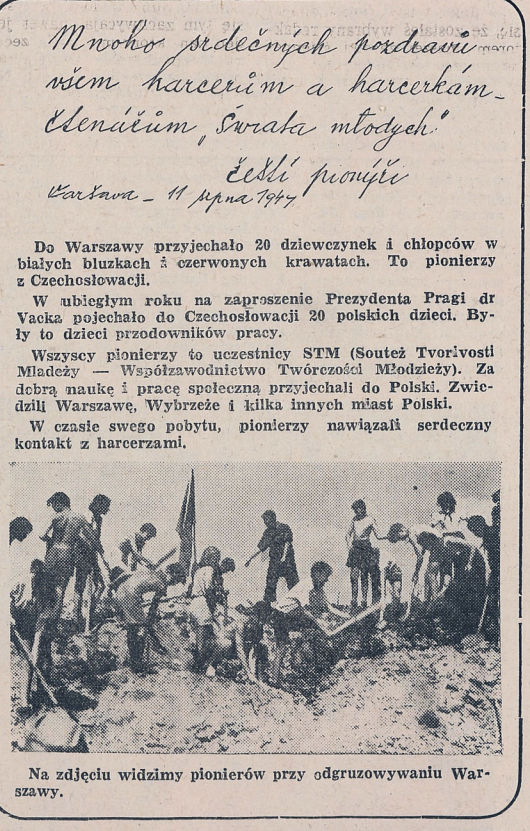

Do Warszawy przyjechało 20 dziewczynek i chłopców w białych bluzkach i czerwonych krawatach. To pionierzy z Czechosłowacji.

W ubiegłym roku na zaproszenie Prezydenta Pragi dr Vacka pojechało do Czechosłowacji 20 polskich dzieci. Były to dzieci przodowników pracy.

Wszyscy pionierzy to uczestnicy STM (Souteż Tvorivosti Mladeży — Współzawodnictwo Twórczości Młodzieży). Za dobrą naukę i pracę społeczną przyjechali do Polski. Zwiedzili Warszawę, Wybrzeże i kilka innych miast Polski.

W czasie swego pobytu, pionierzy nawiązali serdeczny kontakt z harcerzami.

Na zdjęciu widzimy pionierów przy odgruzowywaniu Warszawy.

EWA SZELBURG - ZAREMBINA

KSIĄŻKA

Pociemniały chłodne szyby w oknie.
Światło lampy zabłysło na stole.
Oprawiona w szary papier leży —
mała książka w jasnym świata kole.

Książka: zwykłe papierowe karty,
znanych liter, czarne, równe rzędy...
zacznij czytać — to jakgdybyś wkroczył
w świat przedziwny — bliski, a odmienny.

Te przygody, bohaterskie czyny
(coraz życia karta się odwraca...) —
kto je stworzył i tak zamknął w słowa?
czyja to jest ta ogromna praca?

Ile trzeba było wiedzieć, umieć?
Jak samemu walczyć, jak się trudzić,
żeby potem wszystko móc opisać,
i tak z książką oddać w ręce ludzi...

KONKURS LOTNICZY

Jakie to szybowce i samoloty?

Różne już były w „Świecie Młodych" konkursy: geograficzny, sportowy, przyrodniczy, ale nie było jeszcze lotniczego.

To też napewno wielu z Was — miłośników i entuzjastów lotnictwa, weźmie udział w Wielkim Konkursie Lotniczym, który ogłaszamy w tym numerze.

Konkurs nie jest trudny. Trzeba tylko chcieć rozwiązać, trochę poszperać po książkach, czasopismach i napewno nagroda Was nie minie.

Po każdym poprzednim konkursie redakcja mogła urządzić wystawę z nadesłanych prac. Tyle ich było i w dodatku **pięknie wykonanych.** Sądzimy, że i w tym konkursie **będzie tak samo.**

Każdy czytelnik biorąc udział w konkursie uczci w ten sposób Święto Odrodzonego Lotnictwa polskiego — poznając jego życie i osiągnięcia. W konkursie mogą brać udział nie tylko poszczególni czytelnicy, lecz również drużyny, zastępy harcerskie, klasy i szkoły. Dla tych ostatnich przeznaczamy specjalną nagrodę.

W konkursie należy odpowiedzieć na pytanie: „jakie to szybowce i samoloty?"

Rozwiązania należy przesyłać do dnia 31 października br.

Nagrody

DWIE RÓWNORZĘDNE I NAGRODY, ufundowane przez PLL „LOT" — PRZELOTY SAMOLOTAMI KOMUNIKACYJNYMI z dowolnego miasta posiadającego połączenie lotnicze do Warszawy i z powrotem. W Warszawie zwycięzcy będą przez dwa dni gośćmi redakcji „Świata Młodych".

TRZY RÓWNORZĘDNE II NAGRODY, ufundowane przez Dowództwo Wojsk Lotniczych — PÓŁGODZINNE LOTY SAMOLOTAMI.

TRZY RÓWNORZĘDNE III NAGRODY, ufundowane przez Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej — PÓŁGODZINNE LOTY SAMOLOTAMI.

O miejscu w którym odbędą się loty, zwycięzcy zostaną powiadomieni po rozwiązaniu konkursu.

IV NAGRODA — TECZKA SKÓRZANA

V NAGRODA — ZESTAW MATERIAŁÓW MODELARSKICH ufundowany przez Zarząd Główny Ligi Lotniczej.

VI NAGRODA — WIECZNE PIÓRO.

NAGRODA DLA SZKÓŁ, KLAS, DRUŻYN I ZASTĘPÓW ORAZ SZKOLNYCH KÓŁ LIGI LOTNICZEJ KOMPLET NARZĘDZI MODELARSKICH.

50 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH.

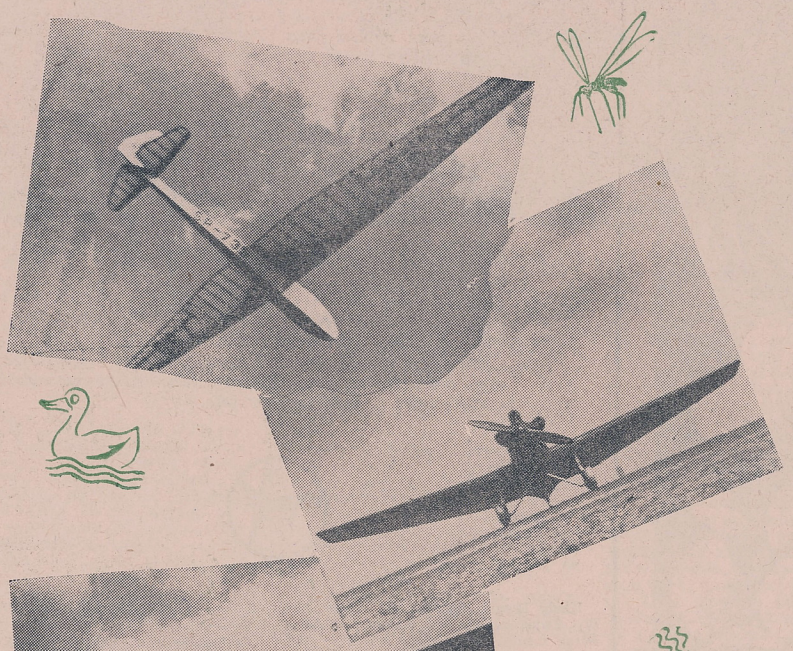

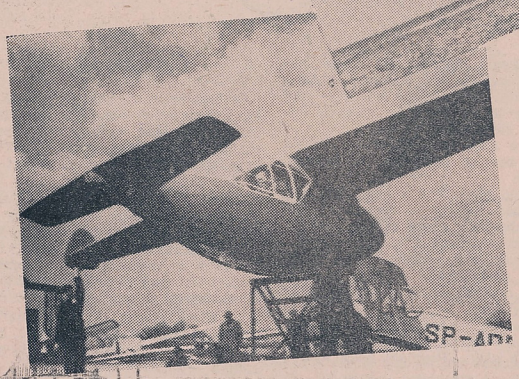

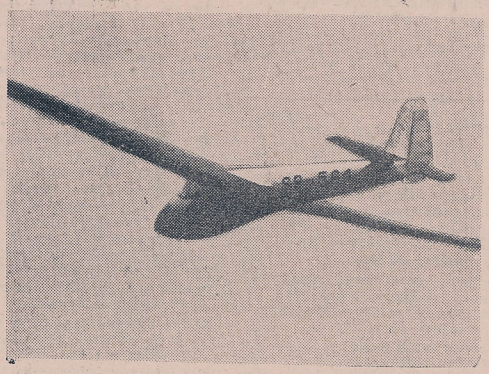

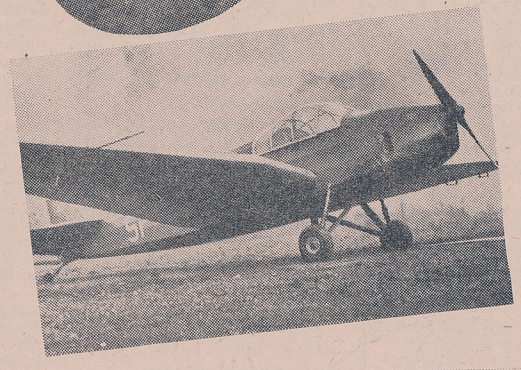

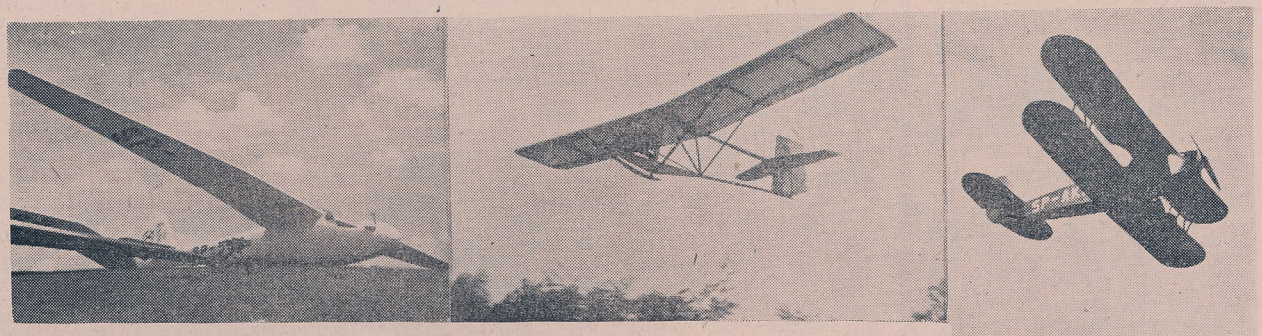

ŚWIĘTO LOTNICTWA

4 - WRZESIEŃ 1949

Dzień 4 września to święto odrodzonego lotnictwa polskiego.

5 lat temu — na parę dni przed tą datą, t. zn. 23 SIERPNIA 1944 r., pierwszy pułk lotniczy „Warszawa" wystartował do swego pierwszego lotu bojowego.

Ludzie, którzy latali wówczas na bojowych maszynach, to przeważnie młodzicy, szkoleni w gorącym okresie wojny przez radzieckich instruktorów, niesieni przez skrzydła radzieckich Jaków i Ilów. Ci młodzi myśliwcy lecieli po zwycięstwo. Zastąpili starych, wyszkolonych polskich pilotów uprowadzonych zagranicę przez podstępną politykę zachodnią.

4 września zaroi się niebo od polskich samolotów. Teraz możemy być spokojni o polskie niebo. Polskie lotnictwo twardo trzyma je w zasięgu swoich skrzydeł i celowników.

Ludzie, którzy trzymają drążki maszyn, piloci i mechanicy wyszli ze szkół lotniczych.

Szkoły powstały w czasie wojny, w r. 1944. Uczyli w nich radzieccy instruktorzy. Sprzęt był także radziecki. Wyszli z nich nasi nowi wykładowcy i piloci.

Kiedy 4 września będziemy cieszyć się z siły i wyszkolenia odrodzonego lotnictwa polskiego, pomyślmy:

Oto owoce bezinteresownej pomocy, potężnego kraju socjalistycznego, owoce trudnej pracy i bohaterstwa instruktorów radzieckich, dzięki którym wyrosły nam skrzydła.

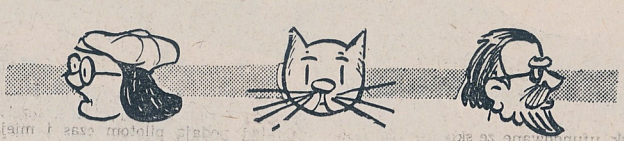

Prof. Wścibinos: Mamy więc już bieżący numer. Sądzę, że wyjaśnisz mi chyba nareszcie, że ta cała niesłychana historia z uzdrowieniem Ikara przy pomocy tarchomińskiej penicyliny, to sen?

Mruczek: (zwraca się z uśmiechem do bgr. Alicji) A co sądzi o tym pani magister? Mnie się wydaje, że podobnie nieprawdopodobne sytuacje mogą się zdarzać jedynie we śnie... Czy człowiek o zdrowych zmysłach mógłby doprawdy mniemać, że ja bez szkód dla zdrowia przeszedłem przez obrotowy filtr próżniowy a potem rozmawiałem z kryształkami sodium penicilini? I jeszcze do tego wszystkiego ów Ikar..

Mgr Alicja: A więc to wszystko najwidoczniej profesorowi tylko się śniło.

prof. Wścibinos: Uff... No to dobrze. Tak też od samego początku myślałem. Ale co to znowu...

Ikar: (staje we drzwiach i kłania się zebranym). Dzień dobry profesorze. Właśnie wykąpałem się w waszej łazience. Co za komfort w porównaniu ze starogreckimi czasami.

Prof. Wścibinos: Widocznie jednak spałem za krótko i nie wyspałem się dostatecznie. Majaczą mi się ciągle jeszcze postacie ze snu, który miał miejsce w poprzednim numerze. Mgr. Alicjo — bądź uprzejma przynieść mi poduszkę!

Mgr Alicja przynosi poduszkę, profesor układa ją na biurku, opiera na niej głowę i natychmiast zapada w głęboki sen.

Mruczek: Skoro profesor śpi, to wszystko w porządku. Możemy sobie pozwolić na niejeden postępek, któryby nie uszedł nam na sucho, gdyby działo się na jawie. Mgr Alicjo, czy nie pamięta pani gdzie położyłem tę gałązkę głogu, którą przyniosłem dziś rano?

Mgr Alicja: Włożyłam ją do mojego wazonika.

Mruczek: To świetnie. Dzięki temu nie zwiędła. (Wychodzi z pokoju i wraca po chwili, niosąc gałązkę głogu, na której czerwieni się parę dojrzałych już owoców. Ikar zakłada nieprzemakalny płaszcz profesora i wychodzą obaj na ulicę.).

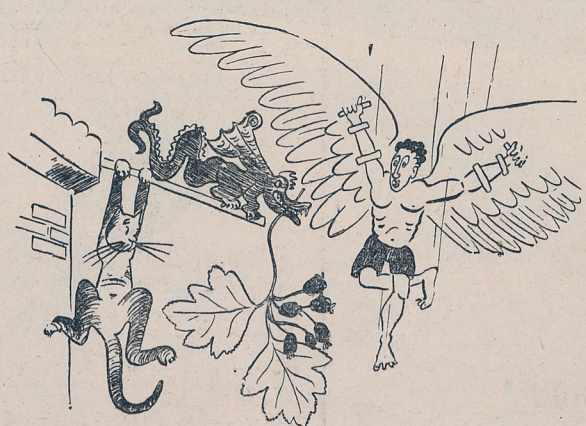

Kiedy Ikar i Mruczek skręcili w Nowy Świat zrobiło się zupełnie ciemno. Wraz z nimi tylko nieco wyżej — nad białymi rzeźbami gzymsów nowych domów niósł się księżyc.

— Dobra pora na wędrówkę — rzekł Mruczek, zezując czule na niebieskiego włóczykija.

Dotarli do placu Zamkowego. Mruczek stanął przed kamienicą Johna i uniósł w górę zabraną z domu gałązkę głogu. Stała się rzecz dziwna. Oba przytwierdzone do narożników kamienicy smoki zatrzepotały skrzydłami i sfrunęły ku nim. Kiedy ich dosiedli — natychmiast wzbiły się w powietrze.

— Na Zeusa, władcę bogów — zdumiewał się Ikar — przecież to tylko zwyczajna gałązka głogu. Powiedz, skąd w niej taka siła?

Kot Mruczek chciał odpowiedzieć, ale przerwał mu jeden ze smoków:

—He, he, he — zaśmiał się grubym i nieco skrzekliwym basem — he, he he! Ten młodzik widocznie nie ma w domu kalendarza i nie wie, że dziś trzeci września. To wigilia Święta Lotnictwa bratku!

— Głóg to ulubiony krzew ludzi powietrza. Wszędzie, gdzie mieszkają, czy pracują — zahuczał głos drugiego smoka — znajdziesz tę roślinę. Sadzi się z niej szpalery przy lotniskach. Niejeden pilot idąc na start ułamuje sobie gałązkę i bierze ją ze sobą „na szczęście". Nie dziw się więc, że gałązka głogu ma dzisiejszej nocy władzę nad wszystkim, co lata...

Na przestronnym, zarośniętym trawą polu, nad którym właśnie zataczali wielkie koło, Ikar zobaczył szereg dziwnych, skrzydlatych stworów.

— Czy to jakieś nowe smoki, na które się teraz przesiądziemy — zapytał szeptem Mruczka.

— E nie. To maszyny do latania, samoloty... — i Mruczek znowu sięgnął po swoją gałązkę.

Ledwie zeszli na ziemię, smoki znowu wzbiły się w powietrze i odleciały w kierunku miasta.

— Jak my teraz wrócimy — martwił się Ikar.

— Nie martw się. Ze mną nie zginiesz — pocieszał go Mruczek. — Lepiej chodźmy posłuchać o czym dziś, w przeddzień swojego święta, rozmawiają samoloty. — I Mruczek puścił się pędem wzdłuż szeregu ustawionych na lotnisku maszyn, dotykając każdej z nich gałązką głogu.

Gałązka oczywiście nie zawiodła. Ikar usłyszał najwyraźniej jak już pierwszy z brzegu samolot przeciągnął się aż mu coś skrzypiało w ogonowych sterach.

— Uuuch! — ziewnął przeciągle samolot i szturchnął lekko swoim skrzydłem skrzydło sąsiada. — Uuu, nie masz pojęcia, jak niecierpliwie oczekuję świtu. Pokażą jutro nasi chłopcy — sokoły, co potrafią.

— No, a cóżeś ty myślał — obruszył się sąsiedni samolot — To starzy bojowi piloci i ich uczniowie. Ludzie, o których można powiedzieć, że zdobyli niebo... I trzeba ci wiedzieć, że i w przeszłości Polacy nie stali znowu tak bardzo w tyle za innymi w tym zdobywaniu nieba.

— Wiem, wiem — westchnął znów pierwszy samolot, Ikar zobaczył, jak lekka mgiełka rozrzewnienia przysłoniła mu śmigła — jedna z kronik z XVIII w. opisuje „jak to w czasie przedstawienia, któ re zaszczycił swą obecnością król Władysław IV, niejaki Łukasz Piotrowski, profesor Akademii Krakowskiej, tak sztucznie udawał geniusza, że przez dach bursy Nowodworskiej z przedmieścia Retorykiem zwanego na teatrum przyleciał i po odprawionej scenie z teatrum na swoje miejsce odleciał..."

Tylko, że jak tam było doprawdy z tym lotem, w jaki sposób ów profesor Piotrowski latał, to niebardzo wiadomo — wtrącił znów drugi samolot — dla mnie natomiast, nie budzi żadnych zastrzeżeń data 12 lutego 1784 roku. W dniu tym z tarasu zamku, na oczach tłumnie zgromadzonej ludności Warszawskiej wy frunął w powietrze pierwszy polski balon. Twórcą jego był Jan Okraszewski, nadworny chemik królewski...

— A nie możecie chyba nie wiedzieć — wtrącił się do rozmowy trzeci samolot — że Kraków pozazdrościł Warszawie tego wyczynu balonowego i powtórzył go u siebie jeszcze w tym samym roku. Balon krakowski skonstruował Jan Śniadecki wraz z drugim profesorem akademii, Janem Jaśkiewiczem. Wiemy nawet, jak ten balon wyglądał. Była to ważąca 150 funtów powłoka papierowa do której dolnego otworu przymocowane było palenisko. Z chwilą kiedy podpalono znajdujący się na palenisku stos bukowego drzewa — balon uniósł się w powietrze i przebywał w nim ponad pół godziny...

— Tak — zabrał znowu głos inny samolot — ale to były jedynie loty próbne, bez pasażerów. Trzeba przyznać, że pierwszy lot pasażerski odbył się dopiero na balonie francuza Balcharda, który przybył do Polski w 1788 r...

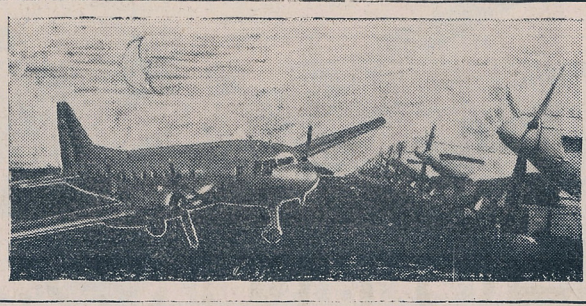

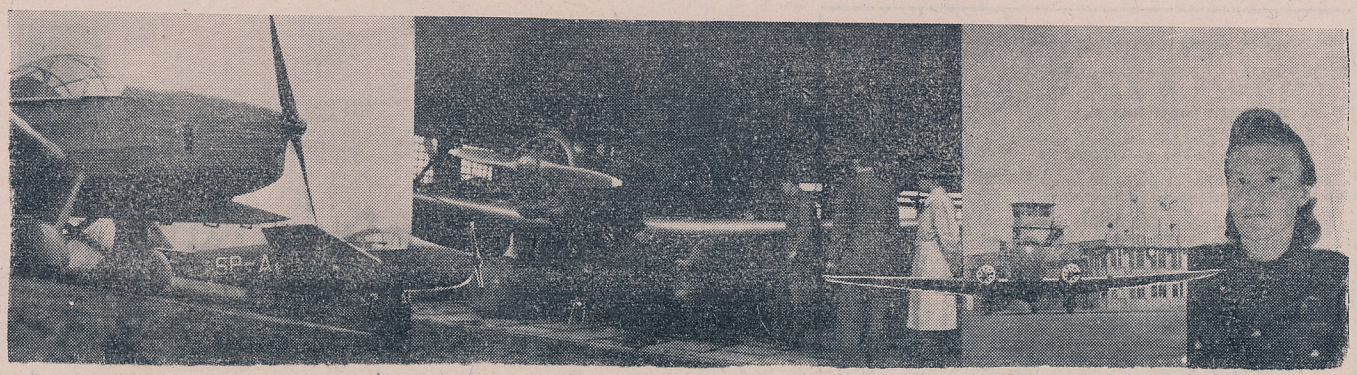

— Dobrze, dobrze. — przerwał mu pierwszy samolot — ale nie trzeba również zapominać, dlaczego Blanchard zjawił się w Polsce... Przybył tu, bo król Stanisław August nie szczędził subsydiów dla uczonych. Dbał o rozwój nauki i bogato wyposażał laboratoria.

— A jego nadworni poeci, Trembecki i Karpiński pisali poematy o nowych wynalazkach — wtrącił jakiś samolot z samego końca szeregu.

— No, Trembecki pisał nie tylko poematy — mówił znów pierwszy — On przecież nawet napisał ciekawą rozprawę naukową o kierowaniu balonami.

Naraz rozległo się miarowe buczenie, charakterystyczne dla zbliżającego się samolotu. — Oho, ktoś nadlatuje — mruknął samolot dowódcy eskadry — popatrz no tam który, co to za maszyna?

— Duża maszyna, pasażerska chyba... — padł niepewnie jakiś głos z szeregu.

Wielki, srebrzysty samolot który kończył właśnie rundę nad lotniskiem słyszał widocznie te słowa. Siadł miękko przed rzędem i huknął z całego śmigła: Więc co, że pasażerski? Gorszy niby czy co? Ja jestem IŁ 12, nowy radziecki samolot komunikacyjny. Właśnie przekazano mnie wraz z kilku kolegami tego samego typu Polskim Liniom Lotniczym LOT. Bo polski przemysł nie jest jeszcze narazie w stanie produkować takie wielkie samoloty... Teraz dopiero zaczęły się sypać głosy...

— Ale ty brachu morowo skonstruowany jesteś... To trzecie koło podwozia uniezależnia cię zupełnie od wiatru przy lądowaniu.

— Słyszałem jak porucznik, podziwiał twego mechanicznego pilota. Mogą lotnicy wyprowadzić cię na 4 tys. metrów wycyrkiować kurs i odejść spokojnie na śniadanie.

— A ja znowu słyszałem o twoich arcywygodnych fotelach. Wystarczy tylko lekko pociągnąć za galkę, żeby poręcz fotela i jego siedzenie ułożyło się pod takim kątem, jaki w danym momencie jest najwygodniejszy...

W miarę jak samoloty gadały jeden przez drugiego, srebrzysty olbrzym wydawał się coraz bardziej udobruchany. Toteż kiedy najpoważniejszy z całego rzędu, samolot dowódcy eskadry, poprosił go, żeby opowiedział im nieco nowinek o lotnictwie dadzieckim i — jako, że tak niedawno opuścił ZSRR — olbrzymi IŁ zgodził się.

— Można by gadać o tym całą noc i jeszcze by się wszystkiego nie opowiedziało. Opowiem wam tylko jedną historię. Ot wyobraźcie sobie naprzykład taki obraz!

Płyną ciężkie, ołowiane chmury nad urodzajną glebą radziecką. Życiodajna ich wilgoć ożywiła by spieczone od żaru słonecznego pola i ogrody, rozproszyła by panującą od kilku dni spiekotę i upał. Wzrok ludzki błądzi po przestworzach, wypatrując napróżno od kilku dni deszczu. Chmury posuwają się zwolna, nie wydając ani kropli dżdżu.

Wtem od ziemi odrywa się olbrzymi samolot. Drogę jego znaczy sączący się obficie z jego kadłuba biały, drobniutki pył, który zanurza się we mgle. Po kilku chwilach chmury zaczynają się rozpraszać, a na ziemię spada obfity deszcz.

Czarodziejski samolot z czerwoną gwiazdą pomału opada na ziemię... Oczywiście nie było tu żadnego cudu. Po prostu wapień chlorowy...

Wapień chlorowy spotyka się najczęściej w przemyśle chemicznym. Jako bezużyteczny odpadek wylewa się go w milionach ton do jezior i wód przy zakładach fabrycznych...

Uczeni fizycy i chemicy stwierdzili już dawno, iż wapień chlorowy, posiada właściwości wydzielania wilgoci z mgły. Zjawisko to jednak nie znalazło praktycznego zastosowania.

Zagadnieniem wapnia chlorowego zajmował się również fizyk amerykański. Hemfress. Przeprowadził on szereg eksperymentów i stwierdził, w jakim stopniu wpływa wapień na wydzielanie się wilgoci z mgły. Oto dla uzyskania z mgły jednego litra wody potrzeba było aż 5 — 6 kilogramów wapnia chlorowego. Oczywiście, że „produkcja" wody — według recepty amerykańskiego uczonego — była bardzo kosztowna i nie znalazła praktycznego zastosowania.

Twierdzenia Mefressa obalił wybitny uczony radziecki, W. Fiedosejew. Wyczerpujące badania, przeprowadzone pod jego kierownictwem, wykazały, że wapień chlorowy, nawet w dawkach tysiąckrotnie zmniejszonych powoduje wydzielanie się wilgoci z mgły, a zastosowany w chmurach, przyczynia się do wywołania deszczu.

Pierwszy eksperyment tego rodzaju przeprowadził uczony radziecki w okolicy Gagr, na wybrzeżu Morza Czarnego.

U podnóża jednej z gór ustawiono samolot. W chwili, gdy zwały czarnych chmur przykryły całkowicie szczyt góry, samolot wystartował w powietrze i wypuścił fontannę białego, drobniutkiego proszku. Był to chlorek wapnia, który opadał pomału na gęstą mgłę i rozpraszał ją, w rezultacie powodując deszcz.

Podobne eksperymenty przeprowadził Fiedosejew w Astchabadzie. Samolot i ciągnący się za nim długim sznurem wapień chlorowy przepołowił wówczas chmurę i spowodował wielką ulewę.

Kiedy IŁ 12 skończył swoją opowieść samoloty były olśnione. Na lotnisku zapanowała chwilowa cisza. Potem zabrał znowu głos samolot dowódcy eskadry:

— My oczywiście nie możemy się jeszcze równać ze Związkiem Radzieckim. Tam już 30 lat buduje się ustrój sprawiedliwości społecznej i oczywiście osiągnięcia są większe. Ale i nasze młode lotnictwo może się już niejednym pochwalić. Ot, takie choć aerokluby. Przed wojną były to po prostu stowarzyszenia prywatnych właścicieli samolotów, którzy sobie latali dla przyjemności. A dziś aerokluby stały się centrami szkolenia młodych lotników. Opiekują się szybownictwem. Dla tych, którzy je ukończyli — organizują kursy pilotażu silnikowego. Nasze aerokluby również są wprzęgnięte w pracę gospodarczą naszych wsi i miast. Można tu wymienić, choćby takie dziedziny jak eksport świeżych jagód do Anglii, które można kupić w Londynie już w 8 godzin po zerwaniu ich w polskim lesie, czy eksport raków do Francji, które przewożą piloci aeroklubów do Paryża bezpośrednio po wyłowieniu ich z jeziora. Samoloty aeroklubów biorą udział w połowach dalekomorskich, sygnalizują kutrom rybackim, którędy przepływają ławice ryb. W najbliższym czasie nawet nawożenie pól będzie należało do nich. Wysokowartościowe nawozy sztuczne będą wysiewane z samolotów wprost na pola. Aerokluby opiekują się wsią. Na każde wezwanie startują z ich

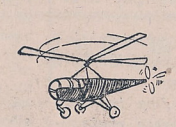

lotnisk, ufundowane ze składek Ligi Lotniczej samoloty sanitarne i przewożą chorych z najbardziej zapadłych wsi do miast, do szpitali... W planie 6-letnim powstanie 10 nowych aeroklubów...

— Wielkiego znaczenia nabrała u was sztuka latania — zwrócił się Ikar do Mruczka. — Ale powiedz no mi jeszcze, co jest właściwie na zdjęciach, które wydrukowano na górze naszej strony.

— Te dwa pierwsze samoloty, to szkolne maszyny naszej produkcji typu „Zak". Zaglądają one ciekawie do hangaru w którym mechanicy pielęgnują ich młodszego kolegę, samolot szkolny typu „Zuch 2" również już polskiej konstrukcji.

— A ten wielki dwusilnikowy samolot na tle jakichś zabudowań?

— Zaczekaj no — kot Mruczek znowu zaczął kreślić jakieś znaki swoją czarodziejską gałązką. — Tam na zdjęciu w prawym roku jest porucznik Sosnowska, pierwsza w Polsce kobieta — dowódca eskadry. Właśnie ją tu wołam...

Porucznik Sosnowska zeszła ze zdjęcia swoim zwinnym krokiem.

— Ob. porucznicu — poprosił ją Mruczek — wyjaśnijcie coś nie coś przytom-

nemu tu ob. Ikarowi, który w sprawach lotniczych niezbyt jest zorientowany, jako że jego wiadomości z tej dziedziny pochodzą sprzed 4 tys. lat.

— Chodzi wam, jak słyszałam, — uśmiechnęła się ob. porucznik, o ten wielki dolnopłat? Otóż jest to przygotowująca się do startu duża maszyna pasażerska. Ta oszklona budka na szczycie gmachu, to port lotniczy, który przy pomocy stacji radiowej kieruje ruchem samolotów lądujących lub startujących z lotniska. Stamtąd podają pilotom czas i miejsce lądowania, kierunek i siłę wiatru, ciśnienie barometryczne.

— A czy samolot poza obrębem lotniska leci już „na własną rękę"? — zapytał Ikar.

— Nie. Specjalne urządzenia zwane goniometrami pozwalają zarówno załodze samolotu, jak i załodze lotniska zorientować się w każdej chwili, gdzie i na jakiej wysokości znajdują się samoloty, które wystartowały z lotniska. Pomiary wykonuje się co 15 minut i co 15 minut zmienia się położenie maleńkich makiet samolotów na specjalnej mapie. Dowódcy lotniska wystarczy rzucić okiem na tę mapę, żeby zorientować się, gdzie znajdują się wszystkie maszyny.

—To u was chyba nietrudno latać, skoro jest taka opieka nad każdym pilotem — ucieszył się Ikar.

— Oczywiście — łatwo, jeżeli ktoś naprawdę chce zostać lotnikiem i przykłada się do nauki trwającej parę lat. Ot, ja na przykład w 1945 roku nie umiałam jeszcze latać, a teraz już jestem dowódcą eskadry. Ale — tu ob. porucznik uśmiechnęła się — mówię jeszcze raz, trzeba się przykładać do pracy. Najtrudniej to wam chyba będzie nauczyć się dyscypliny, która jest najważniejszą z umiejętności pilota. Pilot, który nie słucha dowódcy szybko wykończy maszynę i siebie. Mówię to specjalnie wam, bo jeśli pamiętam, to wasz wypadek sprzed 4 tysięcy lat miał miejsce dzięki waszej idiotycznej brawurze. Kiedy wam Dedal dawał skrzydła powiedział: nie wzlatujcie za wysoko. Wyście nie posłuchali, lecieliście za blisko słońca, słońce stopiło

wosk i ... skręciliście kark.

— Na wszystko się zgodzę, tylko mnie przyjmijcie do szkoły — złożył Ikar błagalnie ręce.

— Dobrze, dobrze, pomogę ci — skinęła głową ob. porucznik.

— A na razie skoro już zeszłam z fotografii, to was odwiozę do chałupy. Dalej wsiadajcie do maszyny — i porucznik Sosnowska jednym sprawnym ruchem naciągnęła na głowę hełm lotniczy. Po chwili nad lotniskiem rozległ się śpiew zapuszczanego silnika.

Paweł przyjechał

Wróciłem z wakacji, z obozu, od cioci. Wróciłem, z nad morza. Wróciłem z gór. Wróciłem z „SP".

— Hola—Pawełku— zawołacie. — Czy nie przesoliłeś nieco?

— Gdzieś to, bratku, jeszcze nie był?

— Właśnie, że wcale nie przesoliłem — odpowiem z godnością.

Przecież ja, Paweł, to jeden z setek tysięcy chłopców. Byliśmy na różnych obozach, pracowaliśmy, opalaliśmy się, kąpaliśmy się w morzu, łamaliśmy nogi w górach. Wróciłem — ja i tysiące innych. Oto jaki był sens mojego pierwszego zdania.

„UCZYĆ SIĘ TRZEBA, PRZEMINĄŁ WIEK ZŁOTY", ktoś, kiedyś tak powiedział. Możemy powtórzyć te słowa wchodząc „w szkolne progi".

W tym roku obchodzimy rozpoczęcie nauki bardzo uroczyście. Ale skończą się uroczystości i przyjdzie normalna praca:

— Kilkowski do tablicy!

— Żurowski powie nam, czego nauczył się o Spartakusie...

— Latycki, kręcisz się w ławce, jakbyś siedział na szpilkach!

Normalny dzień w szkole. Ale, w tym roku szkolnym, harcerstwo i ZMP stawiają przed sobą bardzo ważne zadanie:

„LEPIEJ SIĘ UCZY!" Co oznaczają te słowa?

Wyznaczają one kierunek pracy ZMP i ZHP na terenie szkoły. Będziemy organizowali korepetycje, będziemy pomagali mniej zdolnym kolegom, będziemy się starali, aby nauka w szkole była ciekawsza. Co to znaczy?

Znaczy to, że obok pracy, polegającej na samopomocy koleżeńskiej, postaramy się pomóc dyrekcji szkoły w sprowadzeniu aparatu filmowego, żeby wyświetlić film popularno-naukowy. Że postaramy się sami założyć w szkole radiowęzeł. Jednym słowem — będziemy pomagać nauczycielom w wychowaniu.

— Ejże, Pawle — znów zawołacie — Co ty dzisiaj tak przesadzasz?!

Odpowiem: Znów nie macie racji. Właśnie, że będziemy pomagać w wychowaniu. Będziemy się również sami wychowywać. Takie jest przecież podstawowe zadanie naszej organizacji.

We wszystkich szkołach utworzone zostały Zespoły Młodzieżowe. W skład Zespołów wchodzą: przewodniczący samorządu, drużynowy ZHP, przewodniczący ZMP i dyrektor.

W ten sposób będziemy mogli również pomóc dyrekcji w kierowaniu szkołą. Są nieraz nieprzyjemne sprawy. Nie wiadomo, jak to było naprawdę; wychowawca mówi jedno, uczniowie drugie, dyrekcja sama nie wie, co o tym myśleć.

A tu mamy zespół młodzieżowy. Przychodzi „dyrcio", pyta:

— Jak tam było naprawdę, co o tym myśli młodzież? A zespół powiada: Było tak i tak.

Oto — jak będziemy pomagać w wychowaniu.

Tak myśli Wasz kolega!

PAWEŁ

DO CIEBIE:

Jak drobne jeszcze są twe dłonie
I jak gorące serce jeszcze,
Gdy się łączymy — młodzież świata —
W walce o pokój w Budapeszcie.

Tyś jest z innego krańca ziemi,
Jednak rozumiesz słowo brat.
I ja rozumiem, gdy mi mówisz,
Że Twój nad Żółtą Rzeką padł.

I obaj wiemy, że w Vietnamie
Krew, gdy się prosto z serca toczy,
Jest tak czerwona, jak ten sztandar,
Co nad głowami nam łopocze.

I bohaterska Grecja w walce
Jest bliska, jak Daleki Wschód.
Z całego świata dziś prowadzi
Do Budapesztu milion dróg.

I w naszym hymnie dziś dlatego
W młodzieńczych głosach radość dzwoni,
Bo idzie naprzód młodzież świata:
Serce przy sercu, dłoń przy dłoni.

Hanka Klimecka (Kraków)

OD REDAKCJI

Zamieszczamy powyżej wiersz, naszej czytelniczki, kol. KLIMECKIEJ. Wiersz ten jest bardzo przyjemnie napisany, posiada dobry rytm, zgrabne określenia.

Oczywiście nie jest to „wielka poezja" czy „objawienie" się młodego talentu.

Poprostu, niezły wiersz, młodej dziewczyny, wiersz okolicznościowy, słuszny w treści, wiersz potrzebny.

„Świat Młodych" otrzymuje dużo wierszy. Najczęściej są to okropne twory nie mające nic wspólnego z poezją, a często nawet żyjące w niezgodzie z ortografią, czy gramatyką.

Już taki nieszczęsny wiek młodzieńczy — wszyscy piszą wiersze.

Jedni są uczciwi, mozolą się sami, pracują, niektórzy mają wyniki!

Wiersze coprawda nie nadają się jeszcze do druku, ale widać w nich rzetelny wysiłek i talent. Inni poprostu „ściągają".

Często pytają nas: Jak pisać wiersze?

Na to można odpowiedzieć: — Pisz prosto, jasno — tak jak czujesz.

Nie sil się na wielkie, obce, puste słowa.

Pytają: Na czym uczyć się stylu?

Odpowiadamy: Czytaj poetów. Czytaj Mickiewicza, Słowackiego, Norwida. Czytaj przekłady Puszkina, Byrona, Goethego. Czytaj współczesnych poetów: Tuwima, Staffa, Broniewskiego.

Ucz się od młodych poetów: Woroszylskiego, Bratnego, Kubiaka.

A potem, nie przejmuj jak papuga, stylu tamtych. Pisz znów po swojemu.

Będziemy co dwa tygodnie zamieszczać wiersze czytelników.

Będziemy na ten temat rozmawiać. Bo przecież z tysiąca wierszokletów (którzy będąc starsi przestaną pisać) — wyrośnie paru prawdziwych poetów!

JAN TROJANOWSKI

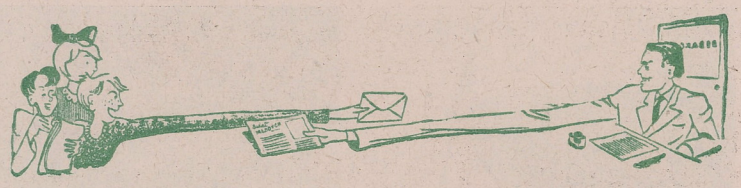

Złoto – nieważne

W niedzielę wieczorem pokój zmienia się w prawdziwą czytelnię. Ojciec przegląda gazetę. Franek siedzi przy stole, zatopiony w jakiejś lekturze. Magdzia też czyta. Tylko matka kręci się koło kuchni i przygotowuje kolację.

— Ach, Magdziu — odzywa się nagle Franek — nie masz pojęcia, jaka to ciekawa książka. Z jakimi trudnościami walczą ci poszukiwacze złota. Ale nie dziwię się wcale. Przecież pragną oni zdobyć złoto, najważniejszy ze wszystkich metali.

— Tak myślisz, Franku? — Spytał ojciec z uśmiechem—czy ty naprawdę wierzysz, że złoto, to najważniejszy metal?

— Naturalnie — odpowiedział bez wahania i z głębokim przekonaniem Franek — przecież za złoto można wszystko dostać.

— Może nie wszystko — ciągnął ojciec — naprzykład rozumu i zdrowia nikt nie otrzyma za złoto... A gdyby nawet za złoto można było wszystko otrzymać, to przecież i to nie byłoby dowodem, że jest ono najważniejszym metalem.

— Jakże nie? Tego to już wcale nie rozumiem — zapalił się Franek.

— No, zastanów się, — mówił łagodnie ojciec — a zaraz zrozumiesz. Wyobraź sobie, że nagle zabrakło na ziemi złota, a dla porównania — wyobraź sobie również, że zabrakło także innego metalu, naprzykład zwykłego i niedrogiego żelaza. Niedrogiego, ale za to najbardziej rozpowszechnionego na świecie.

A więc tu, u nas w mieszkaniu nagle znikłoby wszystko żelazo. Pomyśl tylko. W kuchni nie byłoby garnków, drzwiczek od pieca, blachy kuchennej; drzwi wyleciałyby z powodu braku zawiasów, rozpadłoby się wszystko, co dotychczas jest spojone gwoździami, nie miałbyś nawet scyzoryka. Nie możnaby obrabiać drzewa, bo nie byłoby siekiery, pił, świdrów. Rolnik nie mógłby uprawiać roli, bo zbrakłoby pługów, bron i sierpów, stanęłyby fabryki, życie by zamarło. Straszna niewygoda zapanowałaby na świecie. Wrócilibyśmy do epoki kamiennej. A czy strata złota byłaby tak ciężka?

— Naprawdę! — zawołał zdumiony Franek — nigdy mi to przez głowę nie przeszło. Rzeczywiście, widzę teraz, że żelazo jest bez porównania ważniejszym metalem, niż złoto.

STANISŁAW MIELNICKI

Jan Ozais z Proszowic i Sęp ze Świebodzina. — Odpowiadamy na Wasze pytania razem. Wszystkie stare sprawności są nieważne i nie nosi się ich (tym bardziej na pamiątkę!). Zdobywając nowy stopień, trzeba zdobywać potrzebne do tego sprawności. Instruktorzy nie noszą oznak nowych stopni, które są tylko dla młodzieży do lat 15. Zdobywają oni jednak stopnie instruktorskie: drużynowy po próbie, podharcmistrz, harcmistrz. Nowe Prawo Harcerskie będzie ogłoszone w bieżącym miesiącu. Pamiętacie pierwszą Radę Związkową, która zebrała się w końcu maja br. i ustaliła wytyczne prawa? Wkrótce zbierze się druga Rada Związkowa, która zatwierdzi tekst.

Czyż Czesław z Czyżewa. — Dziękujemy za reportaż. Pisz inne.

Janusz Moczkowski z Gniezna. — Zamiast wierszy spróbuj napisać jakieś opowiadanie.

Artur Gałązka. — Życzymy Ci powodzenia w nowej pracy na stanowisku redaktora gazetki ściennej. Mamy nadzieję, że wobec tego zasypiesz nas artykułami.

Jerzy Wasiński z Płocka. — Artykuł o dwóch ogniskach jest niezły, ale już trochę nieaktualny. Teraz są bardziej pożądane artykuły o rozpoczęciu nowego roku harcerskiego.

Stefan Tuba z Myślenic. — Sarny są pod ochroną. Polować można (i to tylko w określonej porze) na kozły. Zarząd Główny Polskiego Związku Łowieckiego znajduje się w Warszawie, Nowy Świat 35.

Józef Ignaczak z Pabianic. — Wiatrówkę można posiadać. Gdzie ją kupić, dowiesz się w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 118 (Spółka Łowiecka).

Krysiak z Łodzi. — W Twoim liście dużo było ciekawych uwag i propozycji. Wprawdzie niektóre z tych rzeczy są realizowane w piśmie, widocznie jednak nie zwróciłeś na nie uwagi. Może podasz projekt hasła współzawodnictwa pracy dla kół korespondentów. Kolumna w „Dwa Ognie" jest dla wszystkich czytelników. Jeżeli chodzi o fotografie zespołu redakcyjnego, to może kiedyś zrobimy Wam tę przyjemność, skoro nas koniecznie chcecie zobaczyć. Nie wydrukujemy Twego artykułu „o 5-ciu wisusach", chociaż jest w nim sporo dobrych uwag. Przysyłaj następny.

Janusz Skwara z Węgierskiej Górki. — Wypowiedź Twoja w sprawie kącika kulturalnego jest raczej niesłuszna. Piszesz: „Rozbije to czytelników na poszczególne grupy, podczas gdy my dążymy właśnie do zespolenia wszystkich... nie wszyscy interesujemy się takimi rozrywkami, jak kino czy teatr".

WZ. — Przede wszystkim prosimy o podanie nazwiska i adresu.

Jerzy Ptaszkowski. — Artykułu (tego o wakacjach) niestety, nie wykorzystamy, bo nie o to nam chodziło. Jest niezbyt żywy i niezbyt przekonywujący.

B. Brożyniak z Obornik. — Przepraszamy przede wszystkim za długie milczenie. Twoje artykuły są skierowane do oceny, dlatego tak długo czekałeś na odpowiedź. Natomiast ostatnią notatkę dajemy do „Kleksów".

KLEKSY

Plac Trzech Krzyży w Warszawie. Na ulicach przylegających do Placu ożywiony ruch. We wszystkich kierunkach mkną rozpędzone pojazdy. Chwila nieuwagi i — wypadek gotowy. Wydawało by się, że każdemu powinno chodzić o całość swych kończyn. Tak jednak nie jest. Ludzie przechodzą jezdnię wzdłuż i w poprzek, jak komu wygodniej. Co chwila odzywają się ostrzegawcze sygnały klaksonów, co chwila rozlega się zgrzyt hamulców. Ale to jeszcze nic. Oto któregoś dnia dwóch chłopaczków urządziło sobie niezwykle emocjonującą (w ich mniemaniu) zabawę, która polegała na tym, aby jak najpóźniej, w ostatniej chwili umknąć spod kół pojazdu. Nie wiem, ile zabawa trwała i ile jeszcze miała trwać, w każdym razie na zwróconą im przeze mnie uwagę schronili się w jakiejś bramie. Być może, że po moim odejściu zabawa rozpoczęła się na nowo.

Czegóż się nie robi dla „sportu"!

Trzeba wyjaśnić takim chłopcom znaczenie ulicy w życiu miasta. W ten sposób bowiem możemy uniknąć lub zmniejszyć ilość wypadków, tak częstych zwłaszcza w Warszawie.

W. MAKOWIECKI
Warszawa

*

Głos speakera zapowiada:

— W najbliższą niedzielę odbędzie się w Obornikach Festyn, zorganizowany przez pracowników kolejowych. Dochód przeznaczony na oświatę.

Poszedłem. Przy kasie tłum. O porządku nie ma mowy. Naj więcej ciągnęło mnie do strzelnicy. Akurat jakiś chłopak, lat około 16, celuje. Suchy trzask... I jest! 12! Młodzianek uśmiecha się szeroko. Ta „12-ka" zadecydowała o nagrodzie. Za chwilę chłopak ją dostaje — pół litra wódki!?

Wywaliłem oczy. Jakże?! Tyle się ostatnio pisało o walce z alkoholizmem, a tu ze spokojną miną daje się młodzieży wódkę. Do naszego młodzieńca podchodzą właśnie dwaj starsi koledzy i coś mu mówią. Ten kiwa głową, zajmuje stolik, a koledzy idą do bufetu po zakąskę. Po chwili nalewają trzy kieliszki i zaczynają razem sączyć. Tamtym idzie bardzo składnie, tym czasem zwycięzca dusi się i jest bliski płaczu. Końca tej imprezy nie czekałem. Byłem na dwóch festynach i widziałem podobne wypadki.

B. BROŻYNIAK
z Obornik

WRACAC CZY

DON KICHOT W POLSCE

„Dusza poety"

Siedząc w przestronnej i miłej świetlicy naszej drużyny rozpamiętywałem właśnie wszystkie niepowodzenia i przykrości, jakie spotkały mnie i niewątpliwie nadal będą spotykać (oj!!) w czasie mojego przymusowego zresztą, zesłania do szkoły średniej. Wtem... — drzwi wejściowe otworzyły się z niemiłosiernym zgrzytem i do Świetlicy wszedł, a raczej wpadł wielce z siebie zadowolony i roześmiany Tadek.

Poczułem nieomylnym instynktem lenia, że przysporzy mi on jakichś kłopotów. Ażeby tego uniknąć, próbowałem wcisnąć się w najciemniejszy kąt pokoju. Tadek, nie zwracając jednak uwagi na wyrażoną przeze mnie w ten sposób chęć zejterowania z „placu boju", krzyknął z nieopisanym entuzjazmem:

— Cześć Zbysiu! Nareszcie cię znalazłem!!

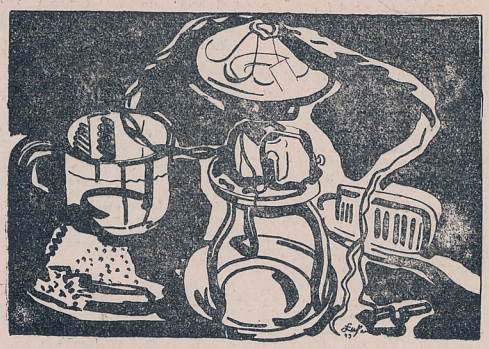

Już sam wstęp nie wróżył nic dobrego, ponieważ jednak drzwi znajdowały się w drugim rogu sali... postanowiłem spokojnie wysłuchać go do końca. Tymczasem Tadek, nie czekając na zaproszenie, usiadł i ciągnął dalej:

— Jak tylko dowiedziałem się, że zostałeś wybrany redaktorem naszej gazetki ściennej na miejsce tego niedorajdy Jurka, zaraz zacząłem cię szukać.

— Dlaczego nazywasz Jurka „niedorajdą"? Przecież przyjaźniłeś się z nim nawet.

— Co tam taka przyjaźń. Jurek został redaktorem, no i oczywiście „woda sodowa" uderzyła mu do głowy. A przecież on się wcale na pisaniu nie zna. Wystarczy, jak ci powiem, że „pan redaktor" nie chciał przyjąć do gazetki moich wierszy. Słyszałeś?!? Powiedział, że „do luftu". Co za bezczelność!!

No, ale nareszcie skończyło się jego panowanie! Z tobą napewno się dogadam, bo ty się „na tym" naprawdę znasz. — Zresztą — co tu dużo mówić — masz, czytaj!!!

W tej chwili na stół posypały się bruliony i zeszyty różnych wielkości i kształtów, ale wszystkie z jednakowym tytułem:

Wiersze i Pisma

TADEUSZA POETOWICZA

Zimno zrobiło mi się na myśl o zawartości tych „dzieł"... Zacząłem obmyślać sposoby delikatnego pozbycia się tego kandydata na „współpracownika literackiego", ale Tadek — jako dobry kolega — nie pozwolił mi zbyt długo przebywać sam na sam z mymi myślami i otworzywszy brulion nr 28, krzyczał dalej:

— O!- Masz tutaj:

CO JA MAM

Statki moje takie mam:
lampa z kuchni, kufel z piwa,
flaszka — próżna, nieszczęśliwa
szczotka, grzebień, kęs
pieczywa
i to wszystko, co ja mam.
— Albo to:

ŚMIERĆ

Leży martwy w czterech
deskach trup.
Sztywne złożył ręce na ornacie.
Oczy mu źle przymknięto.
Wokół cisza, jakby w święto.
Leży w czterech deskach
martwy trup.

— Prawda, że wspaniałe? To trzeba tylko zrozumieć, a nie — jak ten analfabeta Jurek — nosem pokręcić i powiedzieć „nie". U mnie w domu wszyscy się tym zachwycają, nawet jeden pan, który ma zięcia zecera w drukarni „Czytelnika" powiedział, że mam talent. No więc co? Bierzesz oczywiście! Prawda?! Na razie zostawię ci ten brulion, bo i tak wszystkie na raz nie pójdą. Jak ci te wyjdą dostaniesz nowe z tych tutaj...

W tym miejscu z zadowoleniem poklepał wypchaną do ostatnich granic wytrzymałości teczkę.

— ...Do tego czasu zresztą jeszcze coś napiszę... Na razie dziękuję ci bardzo, ale już muszę uciekać, bo właśnie mam natchnienie. Napiszę zaraz wiersz pt.: „Dusza poety" — zobaczysz, że to będzie arcydzieło. Do zobaczenia!

Trzasnęły drzwi — „widziadło" znikło, w uszach pozostało jednak na długo jeszcze trajkotanie, a na stole, jako dowód rzeczowy, leżał zielony brulion z tytułem:

WIERSZE I PISMA

Z. Brym.

PRZYJECHALI DO KRAJU

„My, dzieci polskich robotników z Westfalii, przebywające na koloniach letnich w Sulejówku, prosimy o przybycie przedstawicieli „Świata Młodych" na uroczystość zakończenia kolonii i pożegnanie"...

Tak rozpoczynał się serdeczny list, zatytułowany do naszej redakcji. Oczywiście jedziemy!

Już z daleka biało-czerwone chorągiewki wskazują nam drogę. Na murowanym ładnym budynku wyraźne napisy: „Dziecko przyszłością narodu", „Niech żyje socjalizm", „Nauka i sztuka dla mas".

— Jest tutaj z Westfalii 46 chłopców w wieku od 12 do 16 lat — mówi spokojnym i przyjemnym głosem kierowniczka kolonii, pani Adela Świerczyńska. Przyjechali na 6 tygodni. Inne grupy dzieci westfalskich są w Miedzeszynie i Świdrze. Przebywają tu razem z nimi dzieci miejscowe pracowników Spółdzielni Wydawniczej „Współpraca".

Zwiedzaliśmy Warszawę, Oświęcim, Kraków, Wieliczkę. Wielu chłopców tutaj dopiero uczyło się języka polskiego na specjalnie prowadzonych lekcjach. Zresztą porozmawiajcie z nimi — dodaje z uśmiechem.

Słychać gong. To sygnał na kolację. Wszyscy myją ręce. Spieszą się. W łazience zostaje jeszcze dwóch „dryblasów". To Edmund Pietrzak i Franciszek Korpys. Nie wiem, jak tu do nich zagadać. Mundek ma przyjemną twarz.

— U nas wcale nie ma polska szkoła — mówi twardo z akcentem niemieckim. Dopiero trzy miesiące mamy lekcje...

Nie będąc pewnym, czy go rozumiem, pokazuje dla poparcia trzy palce.

— Mało tam chodzi, bo wszyscy w szkole niemiecka do godzina piąta.

— Czy nie masz zamiaru przyjechać jeszcze do Polski?— pytam Mundka.

— Tak, ja mam brat w Poznaniu. Przyjadę tu za trzy lata. Tam jest źle.

Teodor Lewandowski też chce zostać w Polsce. Pisał nawet sam do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. 12-letni Marcin zajada z apetytem bułkę z masłem. Tatuś jego jest miernikiem.

Rozlega się nowy gong na rozpoczęcie ogniska.

— ...Zabierzecie stąd nasze serca i obraz Nowej Polski — mówi przedstawicielka spółdzielni „Współpraca". Nie znali jej wasi rodzice, których nędza w dawnej Polsce, zmusiła do szukania zarobków zagranicą.

Następują pokazy dzieci.

— Poznaliśmy tu tradycje ludu polskiego i jego pracę — mówi mała dziewczynka w kolorowej kujawskiej sukience.

Przesuwa się przed nami cała Polska. Tańczą zamaszyście polscy chłopcy z Westfalii z dziewczynkami z Powiśla, Pragi i Ochoty. A potem występują mali „przedstawiciele" różnych krajów. Recytacje i śpiewy. Jeden z chłopców dziękuje wychowawczyniom za trud. Padają potem mocne słowa o wielkim braterstwie, o jedności i współpracy. Jest już ciemno. Rozlega się wreszcie hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Stajemy.

...Nie zna granic ni kordonów
pieśni zew...

Może w tej samej chwili śpiewają te same słowa zgromadzeni na Festiwalu w Budapeszcie? — myślę.

Wszystko jedno. Budapeszt, Warszawa, Moskwa, Madryt. Wyraz W o l n o ś ć ma to samo znaczenie.

Barbara Tryfan.

OBÓZ ZDROWIA I CZYSTOŚCI

Naczelnictwo ZHP zorganizowało Instruktorski Kurs Zdrowia. Bierze w nim udział 80 harcerek i harcerzy, przedstawicieli wszystkich chorągwi w Polsce. Kurs prowadzony jest przez 20 instruktorów — fachowców, lekarzy, absolwentów medycyny.

— Kurs podzielony jest na cztery grupy — drużyny. — informuje nas wesoła, pełna humoru druhna Marianna. — 1. Higiena szkolna, 2. Zdrowie, 3. Propaganda higieny, 4. Szkolenie przodowników zdrowia.

— Każda drużyna realizuje swój własny program — samodzielnie. Praca drużyn jest zorganizowana tak, że każda drużyna pracuje kolejno w ramach wszystkich służb podjętych przez grupę, biorąc odpowiedzialność za zorganizowanie jednej z nich. W ramach wspólnej świetlicy organizowane są dla całego zespołu wystawy i gazetki, mające na celu wymianę dorobku drużyny. Tyle o założeniach kursu.

*

Niedziela, 21 sierpnia minęła na kursie pod hasłem „Dnia czystego dziecka". Od samego rana w obozie panuje niezwykły ruch. W formujących się szeregach mnóstwo wiejskich szkrabów o płowych czuprynach z kijami ostro zakończonymi w rękach (do zbierania śmieci), wielkimi transparentami, głoszącymi hasła czystości, zdrowia i higieny. Pochód przy dźwiękach obozowej orkiestry na melodię „śmierć brudnej twarzy" rusza w kierunku wsi. W samym środku pochodu harcerze niosą olbrzymiego potwora. Mała dziewczynka tuli się z lękiem w matczyną spódnicę.

— Nie bój się Jadziu — zwraca się do niej harcerka w białym fartuchu z opaską czerwonego krzyża na ramieniu — to jest kukła, brudas waszej wsi, którego spalimy na ognisku i... Zawsze już będziecie czyste!

*

Jesteśmy w ambulansie.

— Tu jest „gabinet przyjęć" i „sala operacyjna", a tam izba chorych — wskazuje druhna Marianna na pół otwarte drzwi. W naszym ambulatorium — ciągnie dalej — zostało zbadanych 150 dzieci. Mieliśmy poważniejsze wypadki, jak złamania kończyn, głębsze skaleczenie i tym podobne. Wykryliśmy także u małej dziewczynki otwartą gruźlicę. Dziewczynkę skierowaliśmy natychmiast do szpitala w Szczytnie. Wierzymy, że zostanie jej przywrócone zdrowie.

*

Pod koniec dnia odbyło się w obozie ognisko, na które licznie przybyła miejscowa ludność.

Przy melodii:

„Bo ja brudnym nie chcę być
ja chcę higienicznie żyć"

zostaje spalona kukła — brudas, dotychczasowy „mieszkaniec" wsi. Wieś będzie czysta!

J. K.

NIE WRACAĆ?

opracował I. PODOSKI rys. M. WALENTYNOWICZ

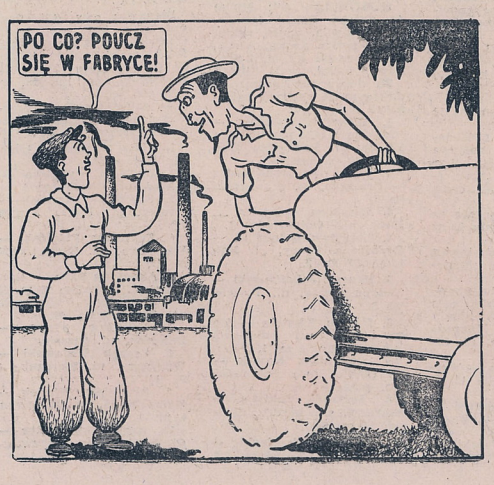

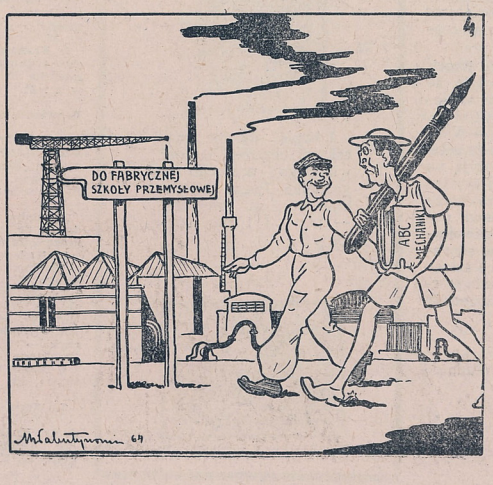

Ich walka – naszą walką

Wczoraj odbyło się wielkie ognisko, w którym wzięli udział wszyscy uczestnicy Festiwalu i tysiące mieszkańców Budapesztu.

* * *

Koledzy: Kostas Xapsas, Ryszard Muszalik, Annette Altese, Johanna Jakob, Sza-Hu-Ju i Daj-Biu — wśród których siedziałem — gorąco oklaskiwali mówców. Jakże mogło by być inaczej?

Kostas Xapsas jest porucznikiem Demokratycznej Armii Greckiej. Ma dopiero 23 lata, ale już od 6 lat prowadzi nieustanną walkę z wrogami swej ojczyzny. Najpierw bije się z faszystami niemieckimi. W 1947 r. w okolicach miasteczka Lewkadi działały oddziały partyzanckie Kostas wstępuje do organizacji młodzieżowej EPON, dostarcza partyzantom żywność i medykamenty. Po trzech miesiącach sam wstępuje do oddziału partyzanckiego. Bierze udział w 10 bitwach, w ostatniej z nich zostaje ciężko ranny. Po wypędzeniu Niemców nie może przystąpić do pracy nad odbudową swej ojczyzny. Reakcyjny rząd grecki prześladuje go za to, że walczył przeciw Niemcom w rewolucyjnych oddziałach partyzanckich. Musi się więc ukrywać. Z Lerkadii uchodzi przed żandarmerią do Lami, potem do Valos i Rumeli (niedaleko Aten). Zaraz potem na czele zorganizowanej przez siebie kampanii bierze udział w sławnej przeprawie brygady partyzanckiej z Rumeli do gór Grammos. Tam po skończeniu szkoły oficerskiej zostaje mianowany porucznikiem i skierowany do walki na najtrudniejszych odcinkach. W czasie ofensywy wojsk monarcho - faszystowskich, w r. 1948, znowu zostaje ranny. Po sześciomiesięcznym pobycie w szpitalu wraca na front. I na Festiwal przybywa właśnie z frontu, z pierwszych linii okopów Grammos.

Nie można więc się dziwić, że Kostas zapomina o swej żołnierskiej powadze i surowości, gdy przemawia **Runjit Gukha** — kierownik Biura ŚFMD dla spraw młodzieży kolonialnej, **Sugiono** — przedstawiciel Indonezji, **E. Cueta** — przedstawiciel młodzieży Ameryki Południowej, a szczególnie, gdy przemawia generał **Hsiao - Hua** — kierownik delegacji młodzieży chińskiej, który zwracając się do młodzieży kolonialnej powiedział:

„Przyjaciele, nie jesteście osamotnieni w swych wysiłkach. Potężny obóz pokoju, któremu przewodzi Związek Radziecki, popiera waszą walkę. Przyrzekam wam w imieniu 475 miln. Chińczyków, którzy odnoszą zwycięstwo po zwycięstwie, że pomożemy wam. Wszystkie narody świata chcą być wolne i będą wolne. Imperialiści sami sobie przygotowali zgubę.

Powinniśmy wzmocnić jedność, bić się jeszcze odważniej o wyzwolenie wszystkich narodów, o demokrację, wolność i trwały pokój."

Słowa kol. gen. Hsiao - Hua tak rozentuzjazmowały porucznika Kostasa Xapsasa, że zaczął rzucać w górę furażerkę i krzyczeć jak w czasie szturmu „Hurra! hurra! hurra!

To samo robił Sza-Hu-Ju. Przy pomocy trzech tłumaczy dowiedziałem się o nim tylko tyle, że ma 10 lat, że chodzi do szkoły, że mieszka w Pekinie i chciałby mieć znaczek ZMP. Otrzymał go. **Annette Altese** jest Francuską, **Daj-Bin** — Wietnamką. Rząd francuski prowadzi wojnę przeciw Republice Vietnamskiej. Anette Altese żyje na Festiwalu w Budapeszcie w serdecznej przyjaźni z Daj - Biu. I kiedy przedstawicielka młodzieży radzieckiej Kirgizka — **Maran Mahmutowa** powiedziała: **„Jesteśmy przekonani, że już nie długo nadejdzie dzień, kiedy kraje kolonialne odzyskają wolność oraz możliwość spokojnego i szczęśliwego życia"**, Annette Altese ucałowała serdecznie Daj - Bin, a potem wspólnie wznosiły okrzyki w języku węgierskim.

— Eljen a beke! (Niech żyje pokój).

Młodzież Stanów Zjednoczonych wręcza kwiaty swym kolegom z krajów Ameryki Południowej, Holendrzy — kolegom z Indonezji.

Tak — ponad głowami reakcyjnych rządów — młodzież pogłębia uczucia przyjaźni i braterstwa. **„Walka młodych Hiszpanów, Greków, Vietnamczyków, Indonezyjczyków i wszystkich krajów kolonialnych jest jednocześnie naszą walką"** — oświadczył na zakończenie Guy de Boisson — przewodniczący ŚFMD.

* * *

Tłumy młodych wracają roześmiane i radosne. Anglik pod ramię z kolegą z Iraku i Egiptu, Norweg z Polakiem i Francuzem, Holender z kolegą z Algieru i Cejlonu. W różnych językach te same pieśni i te same okrzyki: „W walce o pokój i wolność."

Zatrzymujemy się przy pomniku wolności. W dole Budapeszt. Rozległe piękne miasto jarzy się światłami. Mimo późnej godziny tętni życiem.

— Kiedy takie pomniki wolności staną we wszystkich krajach, w których rządzą jeszcze imperialiści? — zapytała nagle Daj- - Bin koleżanka z Vietnamu.

Postaramy się o to, aby stanęły jak najszybciej — odpowiedzieliśmy razem.

ADOLF POPŁAWSKI

Siedzimy w gospodzie na wyspie Morgitt... Mówimy różnymi językami. Gospodarze deklamują wiersze poety węgierskiego Pöttöfiego, ktoś deklamuje Puszkina — inny Mickiewicza...

Kolega z delegacji norweskiej wyciąga notes. Rysuje karykatury „ludzi dolara". Salwy śmiechu i dowcipne piosenki (celują w nich Włosi i Francuzi) obiegają salę.

Jedna z karykatur trafia do portfelu waszego specjalnego wysłannika. Oto ona... **(Kr.)**

LEKCJA 11

JAK NARYSOWAĆ KONIA

Nim przystąpimy do właściwego rysunku, w prostych liniach narysujmy konia w ruchu. Zaczynamy od konia w pozycji stojącej...

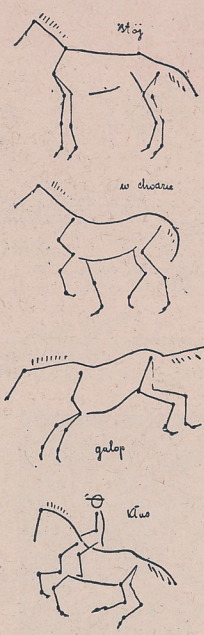

Skoro opanujemy rysunek na tyle, że potrafimy pokazać paroma liniami ruch konia w każdej pozycji przystępujemy do uzupełnienia szkieletów (pokazanych na rys.), wstrzymując się jednak na razie od zakładania świateł (cieniowania).

Jeśli macie fotografie koni w ruchu np. koni w chwili pokonywania przeszkód na wyścigach, to powinniśmy patrzać na nie wykonać podobne rysunki. Komu się to uda, niech przyśle rysunek do Szkoły.

W następnej lekcji, będziemy rysowali „Siwka" z natury.

ODPOWIADAM NA LISTY

Zbysio Łobos (Uwaga! Nie mylić z „łobuz"). Już się nie gniewam. Korzystam z tego, że Redaktor Naczelny jest w Budapeszcie na Festiwalu i ogłoszenie „przemycam". Pewnie jesteś filatelistą i chcesz mieć 1.000 polskich znaczków.

OGŁOSZENIA DROBNE
Po raz pierwszy i ostatni.

Podaruję rocznik „Świata Przygód 1948" drogą losowania tym, którzy do mnie napiszą. Z. Łobos, Kietrz Śląski, Mickiewicza 22.

Jurek B., Gniezno. — Bardzo mi się tym listem, a jeszcze więcej rysunkami „podlizałeś". Historia bez słów ładnie narysowana. Choć sam robiłem podobne kawały, będąc w sile wieku, nie mogę zamieścić tej historyjki ze względów wychowawczych. Karykatura: „Dziadzio przy pracy" fajna. Otrzymujesz nagrodę tygodnia w postaci książki pt. „Chłopiec z salskich stepów" Igora Newerly. Przedmioty drugoplanowe rysuj cieńszą linią, słabiej; pierwszoplanowe — grubszą linią, mocniej. Spójrz na rysunek! Kiedy ptaszek jest w klatce, a kiedy przed klatką.

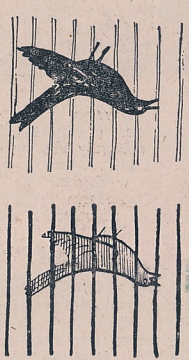

Jasio Tryszczyk. — Karykatury możesz przysłać. Nie powinny to być jednak rysunki ośmieszające i wyszydzające profesorów.

„Mądra Główka". — Humor na temat „piórko, peryskop, kino" był już w „Świecie".

Leszek Korzeniowski. — Nie jestem tak zły, jak mnie narysowałeś.

Klub FILATELISTÓW

ZSRR

Dwa znaczki, wykonane rotograwiurą uczciły akademika W.R. Wiliamsa, agronoma — reformatora 25 (zielony) i 50 kop. (brunatny).

Również dwoma znaczkami uczczono pamięć wielkiego uczonego ogrodnika Iwana Miczurina 40 kop. (niebieski — pawi) i 1 rub. (zielony.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

NAGRODY AUTORSKIE

za najlepsze zadania, zamieszczone w m-cu lipcu 1949 r., otrzymują:

1. **Jan Sadowski** — Łowicz, ul. Stanisławskiego 1 m. 6 — za logogryf kołowy w nr. 23.
2. **Zbigniew Augustyniak** — Warszawa, ul. Radzymińska 35 m. 6 — za magiczny krzyż w nr 22.
3. **Ireneusz Martynowicz** — Zabrze, ul. Świerczewskiego 7 m. 4 — za kwadrat w nr 24.
4. **Miłosław Jakubowski** — Poznań, ul. Kochanowskiego 5 — za logogryf w nr 25.
5. **Franciszek Dul** — Nisko n/Sanem, ul. Sandomierska 70 — za kołówkę w nr 24.

Rozwiązanie zadań w nr 23

LOGOGRYF: **I. Łukasiewicz** — **Lampa naftowa** (Ława, łomot, uczta, Korfu, arkan, szynk, islam, ekipa, widmo, ideał, cielę, zakaz).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 23 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Tadeusz Bieniasiewicz** — Świnoujście, ul. Żymirskiego 15.
2. **Zbigniew Długoszewski** — Nowy Babin, p-ta Grabów, pow. Kozienice.
3. **Włodzimierz Elegańczyk** — Trzcianka, ul. Sikorskiego 58.
4. **Maria Goździk** — Warszawa, ul. Puławska 12 m. 9.
5. **Stanisław Górecki** — [illegible] pow. Aleksandrów Kujawski.
6. **Leszek Małański** — Łódź, ul. 11-go Listopada 21
7. **Andrzej Poniecki** — Hajnówka, ul. Wyzwolenia 4,
8. **Bronisław Rajnert** — Łódź 7, ul. Lubelska 2 m. 15,
9. **Edward Siewniak** — Kielce, ul. Poniatowskiego 18.
10. **Józef Szmeterling** — Wronki k. Poznania, Rynek 18,

Rozwiązanie zadań z nr 24

KWADRAT „H": **Harcerz** (Hiszpan, hamulec, herbata, hiacynt, higiena, hangary, herbarz).

KOŁÓWKA „A": **Morze to potęga Polski** (gmina, godła, armia, rzesa, sekta, stopa, polka, opoka, Atena, nędza, zgoda kpina, kolba, oliwa, osika, skala, lista).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 24 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Walter Przeździng** — (19a) Bad Liebenwerda, Am Markt, 27, Radziecka Strefa Okup. (Niemcy).
2. **Alina Aleksandrowicz** — Drawsko, ul. Starogardzka 2,
3. **Wiesława Celewicz** — Puck, ul. Sobieskiego 11,
4. **Zbigniew Domański** — Radość k. W-wy, al. 3-go Maja 39 m. 2,
5. **Henryk Jahołkowski** — Zielona Góra, ul. Towarowa 2,
6. **Marian Kirstein** — Nowy Targ, ul. Bolesława Wstydliwego 15 m. 1,
7. **Eugeniusz Nowak** — w. Ostoje, p-ta Szkaradowo, pow. Rawicz,
8. **Stefania Rokicka** — Szczecin, ul. kard. Hozjusza 10 m. 3,
9. **Bogdan Strzelecki** — Kraków, ul. Lubelska 4/5,
10. **Rafał Rejewski** — Nowy Tomyśl, Stary Rynek 19.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Rozwiązanie zadań z nr 25

LOGOGRYF „B": **Zygmunt Krasiński** (bizon, batyron, bagno, bomba, Bałucki, banda, Bartosz, bekas, baran, Batawia, basen, Boliwia, bańka, bosak, bruk, kiew, bliny).

KRZYŻÓWKA. **Poziomo:** opary, trakt, ale, oj, Abo, „Świat Młodych", kwalifikacje, oni, się, kpiny, dyski, ił. Ob.

Pionowo: paw, Ali, Rea, rad, aby, koc, om, J. Ł. (Jadwiga Łuszczewska), ścisk, troki, obłok, heble, W. OP. (Wojska Obrony Pogranicza), ani lin, fa, ir, asy, cis, jęk.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 25 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Piotr Biesaga** — Łódź, ul. Łączna 22,
2. **Barbara Cybalska** — Elbląg, ul. Chrobrego 1,
3. **Zygmunt Czerniak** — Rawicz, ul. Piotra Skargi 3/6,
4. **Bogusław Fidziński** — Warszawa, ul. Targowa 64 m. 41,
5. **Augustyn Haba** — Rzeszów, ul. Batorego 30 m. 13
6. **Piotr Just** — Warszawa ul. Rakowiecka 43,
7. **Zdzisław Piątek** — Brzozów, ul. Staszica,
8. **Leszek Widomski** — Warszawa, ul. Sierpecka 6 m. 11,
9. **Stanisław Włodek** — Nowa Ruda, ul. Kościelna 4 m. 3,
10. **Barbara Zadrożna** — Ciechanówo, ul. Wyzwolenia 14.

IGOR NEWERLY

KUBA ładuje w Bartoszycach

Chm

Część druga

Kuba przybywa do Murzynów z wyspy Gułam

KUBA wylądował w Bartoszycach w pierwszych dniach lipca. Przed stacją, gdy pociąg już zwalniał, ujrzał wśród drzew obok toru białą księgę z główką dziecka i czerwone litery: RTPD. Poszedł więc z powrotem wzdłuż toru w kierunku mostu, ale jeden z robotników, zmieniających podkłady, rzucił na widok mizeraka z tobołkiem:

— Do Ośrodka? Przejdź tu obok budki — będziesz w domu.

Rzeczywiście, zbiegłszy z nasypu za budką, znalazł się Kuba odrazu pod tym słupem z główką i pomaszerował drogą, wyłożoną kostką, przez brzozowy zagajnik, do bramy, nad którą olbrzymi szyld z daleka obwieszczał:

„Centralny Ośrodek Szkoleniowo-Wychowawczy RTPD im. Janusza Korczaka".

Brama była żelazna i żelazne były sztachety ogrodzenia na betonowej podmurówce, o masywnych słupach z ciemnej cegły co trzydzieści kroków.

Przed furtą stał milicjant z cywilem.

Kuba zatrzymał się i pomyślał: „Nabrał mnie!"

Tak właśnie Kuba o mnie pomyślał:

— A jednak on przysłał mnie do poprawczaka.

I zawrócił na dworzec. Może uda się pojechać na gapę do Gdyni albo do Elbląga? W Elblągu Karaś pomoże chyba gdzieś się urządzić. Razem przecież uciekali z łódzkiego zakładu...

Na wprost niego szli dwaj chłopcy z lodami na patykach. Lizali z przejęciem, posuwając się beztrosko w stronę Ośrodka.

— To wam wolno z Zakładu wychodzić?

— Wolno. Musimy tylko zameldować się u wychowawcy.

— A dlaczego? W takim razie milicja was pilnuje?

Obrazili się.

— Nikt nas nie pilnuje. Sami się pilnujemy!

— Bujanie... Widzę przecież milicjanta. Oo, stoi tam przed bramą. I „tajniak" przy nim stoi.

— Głupiś... milicjant — to Felka brat. Felka odwiedził, teraz rozmawia z tow. Wojeńskim.

— A ten co u was robi?

— Wojeński? Gospodarczy szef. Nad kuchnią, nad warsztatami, terenem... Fajny chłop, żebyś wiedział, ciemna maso...

Pośmieli się i poszli. Kuba został. Obserwował z daleka. Gdy chłopcy śmignęli za bramę swobodnie, bez przepustki, gdy milicjant i Wojeński, pożegnawszy się, rozeszli i furta stała nadal otwarta, przez nikogo nie pilnowana, — Kubą, czujny, i nieufny wszedł za ogrodzenie.

Zobaczył dwupiętrowe domy o cementowej wyprawie, asfaltowe chodniki, rozległe boisko, dalej szklaną halę i jeszcze dalej rząd mniejszych domków — całe miasto... Czytał szyldy: Przedszkole..., „Szkoła"... „Warsztaty"... „Dom Dziecka Nr 1"..., „Dom Dziecka Nr 2"...

Las szumiał wokoło. Dochodził stamtąd wrzask i plusk. „Pływalnię mają albo basen"... Minął drugą furtę, — do lasu — także otwartą, minął ostatni budynek i znalazł się na działkach.

Dzieci pracowały, każde na własnym zagonku, pielęgnując swoje witaminki: rzodkiewkę, groszek, pomidory... W krzakach bzu dziewczynki urządzały altanę, przed którą grupa chłopców budowała klatkę dla królików.

Kuba chciał im powiedzieć, że nie tak się robi, że dno ma być podwójne, od dołu wysuwane, ale przypomniał sobie, jak tamci pierwsi, spotkani na drodze, przezwali go ciemną masą. Obraził się po niewczasie i niewiadomo czemu nadąsany ruszył z powrotem.

Przed środkowym budynkiem zaleciał go zapach parny i ostry, aż w dołku zassało i przypomniał się Zambrów, purk, koszary... „Kapuśniak dziś mają" — pomyślał Kuba i zajrzał przez otwarte okno do środka, skąd rozlegał się brzęk naczyń.

W ogromnej jadalni o pstrych malowidłach na ścianach — długie ławki stały jeszcze puste. Dziewczynki, najpewniej dyżurne, krzątały się przy stołach, nakrytych ceratą, rozstawiając talerze, łyżki, widelce, tace z chlebem... Śpieszyły się bardzo, zbliżała się snać godzina obiadowa.

— Żeby najpierw dali żreć, a potem niech już będzie kąpiel i badanie...

Z tą nadzieją okrążał budynek w poszukiwaniu wejścia, ale za rogiem natknął się na afrykańską hecę. Czarni chłopcy osaczyli na chodniku szefa gospodarczego, tego, który przed kwadransem rozmawiał z milicjantem przed bramą i coś mu, przypierając do muru, perswadowali. Byli do połowy nadzy, w samych tylko podkasanych spodniach. Starsi od Kuby, muskularni i strasznie umorusani.

— Czy oni kominy czyścili? — spytał Kuba białego harcerzyka, przyglądającego się tej scenie z przyzwoitej odległości.

— Nie, to są Murzyni z wyspy Gułam.

Nawet się nie odwrócił, przejęty tym, co tam się działo, jakby to był mecz drużyny piłkarskiej klasy A.

Kuba przysunął się bliżej. Widział teraz wyraźnie: starszawy pan w szarym garniturze targował się z barczystym młodzieńcem o twarzy z Zanzibaru. Dawał dwa sto, a tamten chciał dwa pięćset i tłumaczył, że oni wyrośli już ze starej ceny, że do tych rzeczy należy podchodzić dialektycznie...

— To wy co — zapytał głucho Wojeński — wy mnie terroryzujecie!? Dialektyką!? Dobrą cenę daję, wszyscy mówią...

— Czekajcie... żarty żartami, a tam wagony stoją! Jesteście zespołem węglarzy, czy nie jesteście? Czy dopuścicie do tego, żeby Ośrodek płacił osiowe?!

— Terefere, patriotyzm, demagogia! Te wagony nic a nic nas nie obchodzą! Towarzysz kierownik ma obowiązek wystarać się o ludzi i węgiel, wyładować w terminie. A my mamy obowiązki szkolne i w ZMP! Żeśmy dotychczas przychodzili wam z pomocą — to była nasza dobra wola.

— A teraz strajk robicie? Nie chcecie wyładować?

— Wszem... ostatecznie za dwa trzysta!

Wojeński zmiął w ustach dosadną odpowiedź, pohamował się i zagadnął pojednawczo:

— Powiedz, Wacku, dlaczego zrobiliście się tacy chciwi? Na jaki cel zbieracie?

— To już Rada postanowi. Mieliśmy dopiero poufną konferencję w tej materii...

— W tej materii... poufnie... — dziwił się Wojeński, ale nie dawał za wygraną. — A jednak? Powiedz: epidiaskop?

— Nie... No dobrze, powiem: rowery! Chcemy założyć klub kolarzy. Musimy kupić na początek chociażby cztery rowery.

— Ile na to potrzebujecie?

— 60 tysięcy.

— Puchu marny i naiwny, kiedyż ty uzbierasz 60 tysięcy?!

— Ja myślę, że dyrektor dołoży... Ale nie możemy przyjść jak pętaki z kilkoma tysiącami.

— Hm takie buty... — Zastanawiał się Wojeński spoglądając rzeczywiście na swoje buty. — Skończycie wyładunek przed siódmą?

— Skończymy! — odkrzyknęli „Murzyni". — Towarzysz kierownik może być spokojny.

— No, to daję trzy tysiące!

— Jak to trzy? Ponad naszą ofertę?

— Ponad ofertę. Na zapasowe dętki... Żebyście czuli moją dialektykę!

Wacek skoczył na kamień.

— Bracia Murzyni — wołał patetycznie. — Masa Wojeński skapitulował! Masa Wojeński dołożył. Umowa zawarta!

— Niech żyje pokój! Precz z rasizmem!

Wacek podniósł rękę.

— Murzyni z wyspy Gułam! Na siódmą wagony mają być puste — na siódmą węgiel ma być w kotłowni. Do szufli czarny ludu, do szufli!!

KLAMKA ZAPADŁA, WIZYTÓWKA WYWIESZONA

Do gabinetu dyrektora Kuba wszedł już z pewnym wnioskiem i otuchą.

Podał list, usiadł na wskazanym krześle przy biurku i gapił się przyzwoicie w sufit, gdy dyrektor czytał.

Czytając, pocierał kciukiem palca różowy, gładko wygolony policzek, w ogóle — stwierdził zezując Kuba — dyrektor twarz miał różową, rzymską. Jak rzymski bokser z widłami i siatką na jednym obrazku z napisem, zdaje się gladiator. Gdyby dyrektora rozebrać, byłby zupełnie do niego podobny: bary szerokie, w karku mocny, ręce też niczego sobie, chwytliwe...

— No i co ty na to?

Kuba zatrzepotał rzęsami, przyłapany na rozbieraniu dyrektora, który przechyliwszy głowę, z dwoma palcami na policzku, patrzył teraz na niego i oczy mu się śmiały.

— To wam wolno z zakładu wychodzić?

— Ja nic... Chwytliwe mówię tutaj życie...

— Właśnie, nie jestem pewien, czy cię chwyci. Spróbuj. Przyjmę na próbę. Będzie źle — przyjdź, powiedz. Może poradzę. A nie wytrzymasz — zatęsknisz za tamtym życiem — trudno... Siłą trzymać nie będę. Bo my tu, mój miły, mamy ciężką robotę i sporo młodzieży, która chce się uczyć...

Porozmawiał jeszcze trochę na ten temat, potem wypytał o to, o czym się nie bardzo już pamiętało: ojciec — matka — szkoła — data urodzenia... I odesłał do pani doktór w Ambulatorium.

— Nad jadalnią, w środkowym budynku, wejście obok... trafisz?

— Trafię, panie dyrektorze!

Wyprężył się i nawet obcasami zlekka trzasnął. Czuł się znowu w wojskowej jednostce, gdzie wszystko jest wspólne i wyraźne. No i ten dyrektor był tak samo prosty i rzeczowy jak porucznik Czapliński.

W Ambulatorium rozebrali, wykąpali, zmierzyli, zważyli, opukali i oszołomionego postawili w szpitalnej pyjamie na lśniącym parkiecie. Ani splunąć, ani się poskrobać w takiej czystości — do obrzydzenia! Choroby w nim szukali. Guzik z pętelką! Nie dał się. Żadnej choroby nie znalazła w nim pani doktór i żeby coś zapisać, zapisała, że ma pić co dzień tran, on syn pułku.

Po dwóch dniach Kuba dostał skierowanie do Domu Dziecka, do grupy Berlacza.

Na dole spytał napotkanego chłopca o jedenastą grupę, tamten wskazał drugie piętro.

— Najgorsza grupa. A Berlacz... uuu! — Wzdrygnął się i pobiegł dalej.

Berlacz, którego Kuba znalazł na górze w pokoju wychowawcy spisał personalia i przeszłość. Miał dwadzieścia parę lat. Był wysoki, blady i elegencko się nosił. Kubę potraktował z góry, ostro. Gdy oglądał uszy, zęby, głowę, czy nie ma wszy, Kuba zauważył:

— Ja już byłem badany. Pani doktór oglądała.

— To mnie nie obchodzi. I ciebie już pani doktór nie obchodzi. Ani doktór, ani dyrektor, ani całe RTPD — tylko ja! Co ja powiem — to święte, zrozumiałeś?

Wydał mu bieliznę, buty, ubranie na codzień i „galę": sportowy garnitur w jodełki. To wszystko jednak nie dawał, ale rzucał: „Masz! Masz!" — jak z łaski. Ubierając się w pośpiechu, Kuba wciąż czuł swą nagość i brzydotę.

Berlacz chodził przed nim dużymi krokami, przyglądając się w źle zagranej zadumie.

— Nie zupełnie tego... coś mi się w tobie nie podoba!

— Mnie się towarzysz wychowawca także nie podoba, — odgryzł się rozeźlony Kuba.

Berlacz chwycił go za bluzę na piersi, podciągnął w garści pod sam podbródek.

— Ty! ostrożnie na zakrętach...

I zbliżywszy swoją twarz do jego twarzy, nos do nosa, zasyczał tak błysnąwszy oczami, że Kuba na chwilę struchlał:

— Wiesz ty, u kogo jesteś? Berlacz nie takich łamał!

Z tą grupą nikt nie wytrzymywał dłużej niż dwa tygodnie. Same łobuzy i draśnie! A ja ich mam już przeszło trzy miesiące. Chodzą u mnie jak tresowane szczury. Pyskowanie tobie tym razem daruję, ale gdybyś jeszcze raz... już ci wtedy pokażę Sachsenhausen czy Majdanek!

Puścił, wyprostował się i wrzasnął:

— A teraz rozkaz: 14 pokój, łóżko przy drzwiach — w tył zwrot, marsz!

Kuba wypadł na korytarz i dopiero w pustej czternastce dał folgę wezbranej złości.

— A to zołza! — wykrztusił nie mogąc się nadziwić, skąd się taki wziął. — Baciar jakiś... hitlerowski wychowanek!

Poprawił bluzę, zapiął pasek i rozejrzał się.

Pokój był jasny o dwóch oknach, z grzejnikami pod nimi. Stół po środku, krzesła, białe metalowe łóżka i szafa, jak katedra. Podłoga nasuwała niepokojący wniosek, że szorować ją każe codziennie. Na ścianach nie było dowcipnych napisów — same obrazki i zdjęcia.

Słowem — nic szczególnego. Co tu robić? Odłożyć tobołek do szafy, powiesić ubranie i już.

Wychodząc, zauważył na drzwiach ostrzeżenie:

„Bez meldunku nie wchodzić".

A pod nim — wizytówka:

„Czesiek Butmar, niezależny obywatel,
Arnest Gorący, rektor A.W.S. w Zimnicy,
Jasio Pawlikowski, majster-wynalazca,
Piotr Obłoża, kapelan,
Jędrek Węgrychowski, harcmistrz".

Kuba wyjął ołówek i pośliniwszy — po namyśle — dopisał:

„Kuba Pruszczyk, partyzant z lasów kubackich".

RÓŻNE ŻYCIORYSY, CHARAKTERY I NOGI

Na wieczornej zbiórce, stojąc w szeregu wśród 45 chłopców II grupy, Kuba znał już z grubsza swoich współlokatorów.

Wiedział już, że ten dobrze zbudowany mocny i postawny — to Czesiek Butmar. Ma 17 lat, ale jak poszedł na rękę z tow. Gaszyńskim, to tamten nie wytrzymał: taką ma krzepę! Stoi teraz niedbale — „niezależny obywatel" — z zimną drwinką w oczach, że tak stać musi, że słucha komunikatu, jak dzień minął, jak jutro mają spędzić i że Berlacz wygłupia się przed nim w postawie pogromcy.

Spotkali się podobno — Butmar z Berlaczem — parę lat temu, gdy Berlacz wracał do kraju z obozów koncentracyjnych, a Butmar od bauera. Z matką wywieźli go w pierwszym roku wojny, a ojciec marynarz zginął w Gdyni.

Butmar lepiej od Berlacza dałby tu sobie radę. Nie krzyczałby wcale. Wystarczyłyby słowa niegłośne i krótkie, jak teraz wystarcza, że Fetkarz coś powie. Wołają tak jeszcze na niego, ale coraz rzadziej. Zostało to z tamtych czasów, gdy Butmar przybył do Ośrodka z Opieki Społecznej w grupie najstarszej młodzieży. Nikogo się nie słuchali, chodzili po mieście i „fetki" zbierali. Teraz już niedopałków nie zbierają. Butmar ujął „mafię" palaczy w swoje ręce, zorganizował i wszyscy wtajemniczeni po równo, sprawiedliwie palą wspólnie zdobyty tytoń.

Obok Butmara stoi nieduży chłopiec, szczupły, wzrostu Kuby, chociaż ma już 16 lat — Gorący, Ernest Gorący. Mazur. Rodziców banda szabrowników zamordowała, bo mieli ładne gospodarstwo. To było w 45 r. Przybył do Bartoszyc z gromadką 80 dzieci mazurskich. Oni w 46 r. byli pierwszymi mieszkańcami Ośrodka.

C·D·NASTĄPI 6

Sport Młodych

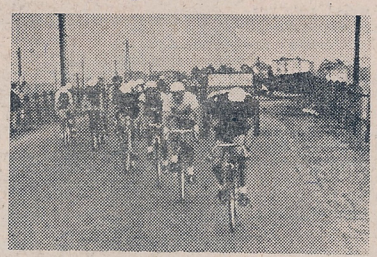

Odcinek trasy z Łodzi do Torunia. Drugi od prawej — Wandor, za nim Siemiński.

W 2 NASTĘPNYCH NUMERACH „ŚWIATA MŁODYCH" REPORTAŻE Z „TOUR DE POLOGNE" NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA

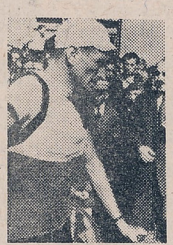

Napierała Bolesław, kapitan polskiej drużyny narodowej na „Tour de Pologne".

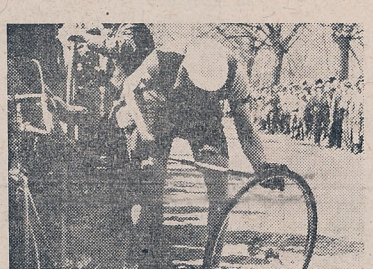

Pierwsza guma tegorocznego „Tour de Pologne". Pierwszym pechowcem jest warszawianin Cuch.

Akademickie mistrzostwA

(Specjalnie dla Swiata Młodych z Budapesztu)

Indywidualnie wyróżnić POLACY na X Akademickich Mistrzostwach Świata Specjalnie dla „Swiata Młodych".

W X Akademickich Mistrzostwach Świata w Budapeszcie, największe sukcesy odnieśliśmy w lekkoatletyce

Adamczyk zdobył tytuł akademickiego mistrza świata w skoku w dal wynikiem 7.27 m Stać go niewątpliwie, na lepszy rezultat. Gdy się jednak zważy niezbyt dobry stan skoczni oraz zdenerwowanie naszego mistrza (do ostatniego skoku prowadził Wołkow) — sukces jest niewątpliwy.

Niespodzianką dużego kalibru były wyniki Polak w finale biegu na 100 m. zajął trzecie miejsce w czasie 10.9 sek., i nic nie wskazywało na to, że potrafi tak łatwo wygrać bieg 200 i pobić rekord Polski o 0,8 sekundy. 21,2 sek. jakie osiągnął Polak w finale 200 m., stawia go na czele sprinterów Europy. Obok mistrzów należy wymienić zawodników którzy wprawdzie nie zdobyli medalów, ale wynikami swymi zasłużyli na pełną pochwałę. Czwarte miejsce Macha i Cieślikówny w bardzo silnej konkurencji, to niewątpliwy sukces dla tych młodych zawodników. Mach osiągnął w biegu na 400 m. czas 49,7 sek. zaś Cieślikówna na 200 m — 25,6 sek. Rezultaty te są najlepsze po wojnie. Nieco słabiej wypadł średniodystansowiec Statkiewicz, który zajął w biegu na 800 m. piąte miejsce, jedynie wskutek złej taktyki. Na podkreślenie zasługuje również wynik Brzozowskiego, który zajął czwarte miejsce w skoku wzwyż wynikiem 185 cm., oraz sztafety wiedeńskiej (800x400x200x200), która zdobyła brązowy medal, biegnąc w składzie: Statkiewicz, Mach, Buhl Stawczyk.

W sumie lekkoatleci spełnili pokładane w nich nadzieje.

Duży sukces odnieśli wioślarze. Prawdziwą rewelacją mistrzostw był zdobywca złotego medalu w „jedynkach" — Kocerka, ze Szczecińskiego AZS. Czwórka ze sternikiem (wszyscy z wrocławskiego AZS), startująca po za konkursem, wygrała swój bieg, wyraźnie górując nad resztą przeciwników.

Bokserzy w pierwszych swych walkach wypadli bardzo dobrze. W następnych jednak spotkaniach obniżyli swoje loty wskutek braku kondycji. Polacy byli z reguły — z walki na walkę słabsi. Kierownictwo raz jeszcze winno pamiętać, że przed walkami turniejowymi należy położyć nacisk przede wszystkim na kondycyjne przygotowanie zawodnika.

Bokserzy zdobyli wprawdzie medale (srebrne i brązowe), w wielu jednak wypadkach tylko wskutek małej konkurencji. W niektórych kategoriach startowało bowiem 3—4 pięściarzy Indywidualnie wyróżnić należy Debisza w wadze lekkiej następnie Cebulaka i Kazimierczaka.

Dwaj ostatni wykazali właśnie typowy brak kondycji, przegrywając w ostatnim dniu turnieju ze słabszymi technicznie Rumunami. Gorzej nieco wypadli: Woźniak, Grzelak i Krużа. Beznadziejnie słaby był Bazarnik, którego formę należało sprawdzić przed wyjazdem do Budapesztu.

Drużyna siatkówki żeńskiej, która zdobyła brązowy medal, wypadła na ogół dobrze. Nie dopisywały co prawda nerwy. Wziąwszy jednak pod uwagę młody wiek naszych siatkarek, należy im to wybaczyć. Polki grały coraz lepiej, a w ostatnim meczu z Węgierkami niemal bezbłędnie. Lepszego miejsca nie wywalczyłaby zresztą i nasza drużyna seniorek.

Wyniki lekkoatletów, wioślarzy, bokserów i siatkarek oceniać należy pozytywnie Gorzej było w innych gałęziach sportu. Szermierze w szeregach, w których znaleźli się sami niemal nowicjusze przegrywali zdecydowanie swe walki. Do finału szabli zakwalifikował się jedynie Zabłocki, który nie odegrał tam większej roli, zajmując 8-me miejsce.

Koszykarze występ swój zainaugurowali zwycięstwem nad Rumunią i stali się przedmiotem ogólnego zainteresowania. Niestety było to ich pierwsze i — ostatnie zwycięstwo. Grali oni co raz słabiej, a co gorzej, w ciężkich momentach brak im było większego opanowania i woli zwycięstwa. To też zajęli przedostatnie miejsce w turnieju.

Najsłabszym punktem naszej ekipy byli gimnastycy, którzy nie odegrali żadnej roli, zajmując ostatnie miejsce. Na tym zamyka się bilans naszej wyprawy do Budapesztu Wykazał on, że do poważnych zawodów należy przygotować się bardzo starannie, a przy zestawieniu drużyny reprezentacyjnej należy brać pod uwagę nie tylko siły przeciwnika, ale i wartości sportowe i moralne reprezentantów

Stanisław Kieraga

Poznajemy Złocieniec

OD KOL. Józefa Chorądzikiewicza otrzymaliśmy interesujący reportaż ze Złocieńca, który drukujemy poniżej;

W odległości dwóch kilometrów od Złocieńca (w woj. szczecińskim) znajduje się Ośrodek Kultury Fizycznej. Ośrodek ten może pomieścić 10.000 osób. Trzy wielkie stadiony z trybunami, plac do ćwiczeń gimnastycznych, hale do ćwiczeń zimowych, hotel i wreszcie wspaniałe tereny wodno - wioślarskie, wszystko to — przeznaczone jest dla sportu i sportowców. Pełno tu dokoła lasów, kwiatów i zieleni; pełno jezior, nad którymi spędza wolne od ćwiczeń chwile młodzież sportowa.

W ub. roku trenowały tu kadry instruktorskie „Służby Polsce" oraz młodzież delegowana przez wszystkie wyższe uczelnie Wychowania Fizycznego, a więc Akademię WF w Warszawie i Studia WF w Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu.

Obecnie, podobnie jak w ubiegłym roku, placówka ta należy do Centralnego Ośrodka Szkolenia GUKF. Szkoli się tu młodzież pod okiem kadry trenerskiej na przyszłych instruktorów sportowych, których tak nam bardzo teraz potrzeba. Często urządza się tu ogniska, które cieszą się olbrzymim powodzeniem — nie tylko u samych kursistów, lecz również i wśród miejscowej ludności.

Józef Chorądzikiewicz

Złocieniec

Czy znasz się na sporcie

Dlaczego tak?

Bardzo często decyzja sędziego sportowego wzbudza u wielu widzów zastrzeżenia. Zapytują oni: „dlaczego tak?"

Poniżej przytaczamy kilka przykładów. Przeczytajcie je uważnie, a napewno już w samym tekście znajdziecie prawidłową odpowiedź na decyzję sędziego.

*

Był upał, słoneczny dzień. Szarpane silnymi porywami wiatru flagi, łopotały. Na starcie do finałowego biegu na 100 metrów stanęli najlepsi sprinterzy kraju. Z wysoko podniesionego pistoletu wystrzelił dym. Biegacze, którym wiatr wiał w plecy ruszyli z dołków. Trzy stopery wskazywały zgodnie czas zwycięzcy lepszy o jedną dziesiątą sekundy od dotychczasowego rekordu krajowego.

Ale... rekordu nowego mimo wszystko, nie uznano.

„Dlaczego tak?"

*

W tym roku w Gdańsku w czasie XXV lekkoatletycznych mistrzostw Polski w skoku wzwyż, do pierwszego miejsca pretendowali Brzozowski i Skałbania.

Poprzeczkę postawiono na wysokości 189 cm. Brzozowski wziął rozbieg wybił się w górę ... poprzeczkę strącił. Skałbania przeszedł tę wysokość. Sędzia powtórnie zarządził skok Brzozowskiego, któremu tym razem się powiodło.

Mistrzem został Skałbania.

„Dlaczego tak "

Redaktor sportowy odpowiada

KOL. BOROWSKI WIESŁAW, CIECHANÓW. — Po wojnie graliśmy ze Szwecją w 1947 roku w Sztokholmie na stadionie Rasunda i przegraliśmy 5:4. 2) Trudno dziś powiedzieć, kto jest najlepszym długodystansowym kolarzem polskim. Może odpowiedź na to da „Tour de Pologne". Dotychczasowe biegi wykazały bezwzględną wyższość Wójcika. 3) Olimpiada nie odbywała się w Dublinie a w Londynie.

„STARY" ZNAJOMY Z KRAŚNIKA. — Gra „Dwa miasta" nie była wcale nadesłana na konkurs. Jest ona przedrukowana z radzieckiego podręcznika.

KOL. GRZYBOWSKI ZENON, OZORKÓW. — 1) Runda bokserska trwa 3 minuty. 2) Rekord Polski w skoku wzwyż należy do Pławczyka i wynosi 196 cm. 3) Na olimpiadach Polska zdobyła tylko raz złoty medal w Los Angelos w 1932 roku dzięki Januszowi Kusocińskiemu, który biegł na 10.000 m.

KOL. SOWIŃSKI KAZIMIERZ CHOJNASTY — Oficjalny mecz bokserski ZSRR — Polska odbył się w 1947 roku w Warszawie. Przegraliśmy 6:10. Grzywocz przegrał z Segałowiczem, Bazarnik wygrał z Awdiejewem, Antkiewicz z Kniaziewem. Rodak uległ Grejnerowi, Chychła przegrał ze Szczerbakowem, Kolczyński z Ogurienkowem, Szymura pokonał Stiepankowa, a Karolew znokautował Niewadiła.

Słowo — stało się rekordem

Irena Dobranowska, którą tak dokładnie kolega Roszko przedstawił w 29 nr. „Świata Młodych" dotrzymała słowa i pobiła już rekord Polski na 200 m. stylem klasycznym. W zawodach eliminacyjnych przed wyjazdem do Bukaresztu kol. Dobranowska uzyskała 3:16,7, co jest nowym rekordem krajowym i dzięki czemu młoda mistrzyni mogła wyjechać do Rumunii. Nawiasem mówiąc, w tydzień potem Dobranowska pobiła najlepszy własny wynik osiągając 3.14,0.

Kol. Janusz Roszko, jak widać, ma szczęśliwą rękę w robieniu wywiadów. Czekamy na następny — może znów wykryjemy nowego rekordzistę.

DLATEGO

Rekordu nie uznano, ponieważ zawodnicy biegli z wiatrem, a więc — siłą rzeczy — prędzej, niż w normalnych warunkach.

*

Skoczkowie oddają trzy skoki przy każdej nowej wysokości. Jeżeli dwóch przejdzie daną wysokość — zwycięża ten, który uzyskał ją przy mniejszej ilości oddanych skoków. W tym wypadku Skałbania — 1 skok, Brzozowski — 2.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat Młodych

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
ZŁOŻONO w Zakł. Graficznych „RSW" Prasa — Smolna 12.
DRUK: Sp. Wyd.-Ośw. „CZYTELNIK". Druk. Nr 2, Marszałkowska 3/5.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.
B-8484c